Nr 175 | Kraków, Sobota dnia 1 Sierpnia 1896. | Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Nadzwyczajny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień . . . złr.	1·35	Za lipiec . . . złr.	1·70
Do końca kwartału . . . . . „	2·70	Do końca kwartału . . . . . „	3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Hr. Badeni i kwestja robotnicza.

Z Wiednia nadeszło kilka dni temu oficjalne doniesienie, że prezydent ministrów, hr. Kazimierz Badeni, przyjmował deputację większych przemysłowców. Szczegóły o przebiegu audjencji były bardzo skąpe, można jednak było z pewnych symptomów wywnioskować, że deputacja opuszczała pałac prezydenta ministrów w bardzo nieszczególnym humorze i nie miała ochoty udzielać ciekawym dziennikarzom informacyj o sposobie przyjęcia i treści słów hr. Badeniego. Dzienniki półurzędowe milczały grobowo; na tem milczeniu wszakże w znacznej części polega ich półurzędowy charakter! Na szczęście należy do ustalonych tradycyj austrjackich, żeby o tem, o czem się zachowuje ściśle milczenie w Wiedniu, informować starannie główne organy zagraniczne, użyczające swoich szpalt sekretarzom i wicesekretarzom ministerjalnym z biura prasowego. Dzięki tym tradycjom i tym razem wiemy nareszcie, co hr. Badeni mówił do przemysłowców.

Ostatni numer londyńskiego *Timesa* ogłasza w tym przedmiocie dłuższy komunikat wiedeński, którego pochodzenie z biura prasowego nie może ulegać wątpliwości. Otóż hr. Badeni, odebrawszy z rąk przemysłowców obszerny memorjał, oświadczył im, że według jego zdania „przemysłowcy austrjaccy wogóle z nazbyt ograniczonego stanowiska zapatrują się na sprawę reformy społecznej“. Prezes ministrów nie zaprzeczył bynajmniej, że pewne ustawowe postanowienia o stosunku robotnika do pracodawcy są natury biurokratycznej i potrzebują reformy; dodał jednak, że znaczna część złego stanu rzeczy wynika z winy i zaniedbania przemysłowców. Na państwo, które działa jako uczciwy pośrednik pomiędzy poszczególnemi grupami społeczeństwa i jako taki działać musi, napierają po jednej stronie klasy pracujące, domagające się szeregu zarządzeń ochronnych i patrzące na kwestję ochrony robotników wyłącznie z własnego klasowego stanowiska, po drugiej zaś stronie przedsiębiorcy, którzy każdą reformę uważają tylko za zamach na swoją kieszeń i każdą z nich, nie wdając się nawet w jej badanie, zwalczają. W takich stosunkach państwo nie ma innego wyboru, jak całą sprawę we własną rękę ująć i rozwiązać ją w sposób, który nie zadowoli ani przedsiębiorców, ani robotników.

„Co się tyczy życzenia przemysłowców — mówił hr. Badeni — aby władze państwowe wzięły stronę przedsiębiorców przeciw robotnikom, stanowisko takie jest niemożliwe. Państwo tak jak dotąd czyniło, będzie dbać o zachowanie porządku i przestrzeganie ustaw, których każde przekroczenie karać będzie. Więcej żadną miarą państwo uczynić nie może“. Nie znalazło także żadnego uznania u pana prezydenta ministrów zażalenie deputacji na postępowanie inspektorów przemysłowych, którzy podczas strejku wdawali się z robotnikami w rokowania. Również oświadczył hr. Badeni, że rząd wcale nie jest skłonny w czemkolwiek ukrócać prawo swobodnych ruchów klas pracujących. W dalszej wreszcie rozmowie wyraził hr. Badeni ubolewanie, iż w austrjackiem ciele prawodawczem zapatrywania reprezentantów inteligentnego kupiectwa i przemysłu w socjalno-politycznych kwestjach, są w wielu punktach z sobą sprzeczne, podczas gdy przedstawiciele innych warstw społecznych, naprzykład posłowie antysemiccy, informują parlament i ludność zupełnie zgodnie i dokładnie o poglądach swoich wyborców.

Słowa hr. Badeniego były naturalnie potokiem zimnej wody na głowy członków deputacji. Zwracały się one jednak pośrednio do tych wszystkich, którzy w rządzie współczesnym widzą jakąś instytucję konserwatywną, obowiązaną do opieki nad interesami pewnych warstw społecznych, oraz rodzaj ubezpieczenia przed wybuchem prądów nurtujących doły ludności. Tak nie jest; rząd dzisiejszy, jeżeli chce dorość do swoich rządów, musi się liczyć z każdym prądem i jak najbezstronniejsze zajmować w obec niego stanowisko. Jedynie w ścisłych granicach ustaw wolno mu rozwijać swoje działanie a energją i przemocą przeciwdziałać tylko tam gdzie te ustawy zostały w sposób karygodny naruszone. Słowa Badeniego są odpowiedzią na tak często w ostatnich czasach powtarzany z łona partji konserwatywnej płaczliwy zarzut, że rząd nic nie robi dla stłumienia prądów skrajnych. Rząd nic nie robi, bo robić nie ma możności i robić mu nie wolno, a cała odpowiedzialność za zgubne skutki wzrostu dążeń skrajnych spada na tych tylko, którzy własną winą na „rząd“ zepchnąć usiłują.

Zaburzenia w Zürichu.

Spokojne miasto szwajcarskie, w którem często kryminał stoi otworem, gdyż nie ma ani jednego więźnia w swoich murach, od niedzieli znajduje się w ogromnem wzburzeniu. Krew leje się na ulicy, wojsko używa rewolwerów, a rada związkowa musiała powołać pod broń dwa batajony piechoty, aby zaprowadzić porządek i pozyskać dla prawa uszanowanie.

Wiadomo już z depeszy o przebiegu całej awantury. Podajemy jednak tutaj bliższe szczegóły, zaczerpnięte z *Gazety zürychskiej.*

W niedzielę, o godz. 3 po południu, młody robotnik fabryczny Remetter, został pchnięty nożem przez pewnego Włocha. Ranionego przeniesiono do domu, lecz w kwadrans skończył życie. Wieść o zabójstwie rozniosła się po mieście lotem błyskawicy i na ulicach zaczęły się tworzyć grupy mieszkańców, odgrażających się i złorzeczących Włochom. Zamordowany zostawił żonę i dwunastodniowe dziecko. Gdy przyniesiono skrwawioną ofiarę, pani Remetter zerwała się z łóżka, wybiegła na ulicę i zaczęła wołać:

— Zabito mi męża. Szwajcarzy! Pomścijcie jego śmierć.

Widok zrozpaczonej kobiety, powiększył jeszcze rozdrażnienie tłumów. Rzucono się na sklepy włoskie, położone nad Limatem i w przeciągu kilkunastu minut, doszczętnie je zniszczono. Dwóch napotkanych Włochów zastrzelono z rewolwerów i nim policja przybiegła na miejsce, nie było już co ratować.

Kto zna bliżej Zürich, ten wie dobrze, że Włosi są tutaj znienawidzeni. Składają się oni głównie z robotników kolejowych i fabrycznych. Zamieszkują razem tak nazwane „gospody włoskie“, które są istnemi jaskiniami złoczyńców. Wieczorem żaden spokojny mieszkaniec nie może przejść obok nich. Robotnicy urządzają bowiem formalne napady i nie tylko znieważają czynnie, ale często i rabują. Kilkakrotnie podawano już petycje do Rady związkowej, o wypędzenie ich z miasta, lecz deputowani narodowości włoskiej, należący do jej składu, stawiali silną opozycję i Rada musiała ulegać ich żądaniom. Robotnicy pochodzą z kantonów: tesyńskiego i gryzońskiego i są obywatelami szwajcarskimi. Jako więc tacy, są nietykalni i Rada związkowa musiałaby uchwalić nowe prawo, które z pewnością wywołałoby rewolucję w kantonach włoskich. Wobec tego, Włosi mogli rozbijać bezkarnie i dopiero ostatni wypadek położył kres ich samowoli.

W poniedziałek od samego rana, zaczęto ścigać Włochów. Każdego bito do krwi i kilku z nich, przypłaciło życiem. Policja przyaresztowała przeszło 100 osób, lecz to nie wiele pomogło i owszem przeciwnie, zwiększyło jeszcze wściekłość ludności. W manifestacjach zaczęli nawet brać udział ludzie, zaliczający się do inteligencji. Przychodziło do otwartych walk z organami bezpieczeństwa, a kamienie i strzały rewolwerowe, odgrywały główną rolę. Demonstranci rozjuszeni na policję, postanowili zburzyć budynek władz kantonalnych. Przeszło 5000 ludzi pociągnęło w tę stronę, lecz spotkali się z batajonem wojska. Komendant batajonu, kapitan Grimm, wystąpił naprzód i kategorycznie oświadczył, że jeżeli się nie cofną. to każe strzelać ostremi ładunkami. Tumultanci, wobec tej groźby, rozproszyli się szybko, lecz po drodze rozbijali sklepy i tłukli okna. W nocy zaaresztowano jeszcze kilkaset osób.

We wtorek powtórzyły się znowu rozruchy, lecz z Berna nadeszły trzy batajony i obsadziły wszystkie ważniejsze punkty miasta. Po ulicach krążą patrole piesze i konne, a radca miejski Walcher, do którego należy zarząd policji czuwał przez całą noc i wydawał rozkazy energiczne.

Włosi gromadami opuszczają Zürich. Przygotowane są dla nich pociągi nadzwyczajne i pod opieką wojska, odjeżdżają do swoich miejsc urodzenia.

Jak dotąd padło około 20 Włochów. Kilkunastu policjantów jest ciężej, lub lżej rannych i o prędkiem uspokojeniu umysłów, nawet mowy być nie może. Mieszkanie konsula włoskiego, otoczono silnym kordonem piechoty. Włoski minister spraw zagranicznych hr. Visconti-Venosta, wystosował notę do rządu związkowego, dziękującą za szybkość i energję władz szwajcarskich. Prosi zarazem o opiekę nad poddanymi.

W każdym razie, położenie przedstawia się poważnie i rząd związkowy musi postępować rozważnie i z taktem, aby się nie narazić na zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rzymem. Z drugiej zaś strony dobrze zrozumiany interes, nakazuje mu łagodne postępowanie z ludnością. Szwajcarzy są jednakże dojrzałym politycznie narodem i miejmy nadzieję, że zaburzenia zürichskie, nie przybiorą już szerszych rozmiarów.

Z KRAJU.

Nowy Sącz d. 27 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Minionej niedzieli odbyły się u OO. Jezuitów prymicje — a odprawił je Sądeczanin, nowo wyświęcony kapłan zakonu O. Romuald Kopens w asyście duchowieństwa. Znakomity kaznodzieja O. Załęski w podniosłej mowie wykazał wysokie powołanie i ciężkie obowiązki kapłana stojącego po wsze czasy na straży umoralnienia narodów. Po mszy prymicjant wedle obyczaju ściskał głowy, a już nazajutrz odjechał do Chyrowa, gdzie jest przeznaczony na profesora w Zakładzie wychowawczym. O. Kopens ma bowiem doktorat z filozofji i teologji i trudni się literaturą, napisał żywot Orzechowskiego i teraz pracuje podobno nad nowem większem dziełem.

Wczoraj znowu zebrała się drużyna robotnicza katolicka w czytelni mieszczańskiej, gdzie niezmordowany w uczciwej pracy O. Sopuch zagaił zebranie kilkoma gorącemi słowami o niespodzianym ciosie, jaki dotknął chrześcijańskie społeczeństwo z powodu utraty nieodżałowanego szermierza prawdy i uczciwości, jakim był ś. p. redaktor Rogosz; zgromadzenie uczciło pamięć ś. p. Rogosza przez powstanie. Przewodniczący odczytał dla świeżo przystępujących statut Stowarzyszenia, a dla wszystkich regulamin jasny, dosadny a zrozumiały. Zapisało się świeżo 100 członków — między innymi przystąpili do Zgromadzenia także O. rektor Maćkowski i O. Pukacz. Obaj Ojcowie złożyli hojne honorowe wkładki.

Jak dalece społeczność nasza interesuje się nowo powstałem Stowarzyszeniem widać stąd, że gdy za inicjatywą O. Załęskiego miał stanąć sztandar, panie nasze: Paulin, Tajrowka, Marczewska, Lipowska, zebrały składki na wydatek i ofiarowały się dać sztandar w darowiznie, który będzie 15 sierpnia poświęcony. O. przewodniczący złożył komitet z 13-tu, który się ma zająć urządzeniem obchodu tej uroczystości, w której program wchodzi nabożeństwo, chór własny, muzyka, wycieczka do lasku, zabawa i fanty i loterja. W skład komitetu weszli rękodzielnicy pp.: Twardowski, Turski, Kasprzykiewicz, Kaflikiewicz, Młynarczyk, Szumowski, Dzierża, Chmielowski, Strocki, Łopatka, Czech, Olszewski, Sakrabski i podzie-

lili się na sekcje, rozdzielając między siebie czynności przygotowawcze. Aby zaś kto z szukających na całem dziury nie zarzucił, że się rozdrapuje młodziuchny fundusz, przeto każda rodzina z biesiadujących przybędzie zaopatrzona we własne zapasy.

Stowarzyszenie liczy już członków 250, a kasa liczy 50 złr. Ku jej pomnożeniu oświadczyli się z gotowością odczytów ludzie dobrej woli. Serję odczytów otworzy przezacny przewodniczący O. Sopuch. Tak więc początek dobry, wróży piękną nadzieję pomyślnego rozwoju. Towarzystwo nosi się także z myślą żałobnego nabożeństwa za duszę nieodżałowaaego Józefa Rogosza.

Na poprzedniem zgromadzeniu wybrany Wydział rękodzielniczy (pp.: Benisz prezes, Cycoń zastępca, Kasprzykiewicz sekretarz, Strocki gospodarz, Dierża skarbnik. Twardowski pomocnik gospodarza) zajął się wynajęciem i urządzeniem sali zebrań.

Tarnobrzeg d. 28 lipca

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeden z dygnitarzy tarnobrzeskich rabin żydowski, wydaje córkę za mąż; wesele już się rozpoczęło, heroldowie żydowscy chodzą po mieście i trąbami ogłaszają wielką radość Izraela. Wrzaski i krzyki pieklelne są dozwolone a władze bezpieczeństwa nic w tem nie widzą niebezpiecznego. Co innego na wiecach, tam wszystko grozi niebezpieczeństwem! Tutejsza straż ogniowa już się zabrała do sikawki, sądząc, że na nią trąbią, i że się pali, a to była tylko żydowska „radoszcz“! Rabin rozesłał przez pocztę do inteligencji drukowane zaproszenia na zebranie „inteligencji“ z okazji ślubu córki na dzień 5 sierpnia. Zdaje się, że inteligencja będzie grzeczną i pójdzie, bo gdy przed kilku laty było także wesele córki tego samego rabina porozsyłał on takie same zaproszenia, na które inteligencja oczywiście poszła i podobno dobrze się bawiła, a nawet jeden z tej inteligencji pełnił rolę wielkiego mistrza ceremonji na bankiecie.

Ta małomiejska inteligencja jest dziwnie niekonsekwentna. Wie ona o tem że żydzi nie jedzą tych samych potraw co katolicy, że katolickie potrawy uważają za trefne, to jest nieczyste i pogardliwe a mimo tego pcha się do żydów po to, żeby żyd mógł jej okazać, że nią pogardza, i że ją uważa za nieczystą. Rabin sam nie chodzi i nie przedstawia się zaproszonym. Jemu to oczywiście wolno, bo to żyd, ale niechby kto z inteligencji pozwolił sobie na rozesłanie zaproszeń bez poprzedniego osobistego przedstawienia się, toby umiano okazać urazę za uchybienie etykiety; pan rabin zawsze i przez katolików jest uprzywilejowany.

W Siedleszczanach, wiosce pod Tarnobrzegiem, parafji miechocińskiej, spaliło się w zeszłym tygodniu 27 gospodarstw ze zbiorami. Szkoda oszacowana na 20.000 złr. Tylko dwa domy były asekurowane: jeden wieśniaka a drugi żydowski. Z namowy pewnego z tamtejszych włościan, który, nawiasem mówiąc, jest siałym agitatorem dzikowskiego możnowładcy, jedna z kobiet przestała dom swój asekurować w zeszłym roku dlatego, bo w Siedleszczanach jeszcze nigdy się nie paliło (!) a więc szkoda pieniędzy na asekurację! Ogień powstał w biały dzień z nieostrożności.

Pan Horodyński, prezes Rady powiatowej tarnobrzeskiej, zwołał na niedzielę dnia 2 sierpnia wiec do lokalu szkoły ludowej w Chmielowie, celem naradzenia się nad wyborami do Rady powiatowej. Większa własność nie na żarty przestraszona. Wie o tem, że w kurji większej własności i miejskiej żydzi mają większość; a chłopi chcą wybrać tylko chłopów i to światlejszych, niezawisłych, którzy się ująć nie dadzą. Idzie także o wybór prezesa. Żydzi byliby za Kanarkiem, który jednak należy do analfabetów. Więc jest o czem myśleć i o czem mówić w Chmielowie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 29 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W pracowni rzeźbiarza profesora Weyra, wykończa się model statui, przeznaczonej na prezent jubileuszowy dla cesarza Franciszka Józefa. Model dość znacznej wielkości, przedstawia monarchę w stroju koronacyjnym. Podobieństwo rysów nadzwyczajne. Statua została zamówiona przez jednę z wielkich firm towarów metalowych i będzie odlana w srebrze i złocie.

Prezes ministrów, hrabia Badeni, wyjechał wczoraj do Ischl, w towarzystwie sekretarza ministerjalnego dra Wienera. Hrabia Badeni został wezwany telegraficznie przez cesarza.

Zniknął z Wiednia, Paweł Eisenberger, właściciel kantoru bankiersko-komisowego, położonego przy Wipplingerstrasse. Młody Eisenberger. gdyż zaledwie liczy 30 lat, przybył tutaj z Berlina i dzięki odziedziczonemu spadkowi, wszedł w spółkę z niejakim Sinokiem. Początkowo dobrze się im powodziło, lecz zgubiła ich chęć zrobienia szybko majątku. Poniesił znaczne straty na giełdzie i Sinok cofnął się z interesu. Eisenberg zaczął sam prowadzić przedsiębiorstwo. Ożenił się i posagiem swojej żony, popłacił gwałtowniejszych wierzycieli. Fortuna jednak ciągle traktowała go po macoszemu. Ostatni krach zupełnie podkopał zaufanie klijentów i Eisenberg zmuszony był likwidować. Wczoraj opuścił mieszkanie i pozostawił tylko list, w którym oznajmia, że honor nakazuje mu pozbawić się życia. Prawdopodobnie tak uczynił i dziś, poszukują jego zwłok w Dunaju i okolicznych lasach.

Główna wygrana wiedeńskich losów komunalnych, w kwocie 200.000 złr., wyciągnięta w dniu 1 lipca, nie znalazła dotąd właściciela. Pomimo licznych ogłoszeń po dziennikach, nikt się jeszcze nie zgłosił. Los został zastawiony w kantorze Schelhamera i Spółki. Szczęśliwy posiadacz znajduje się pewno w kąpielach, lub podróżuje po górach. Naturalnie nic nie wie o wygranej, bo dałby znak życia o sobie. Nie ma jednak potrzeby obawiać się o niego, gdyż za powrotem, nie omieszka zgłosić się po należność.

Skutkiem szalonych upałów, zaczynają się przytrafiać w Wiedniu wypadki porażenia od słońca. Wczoraj dwóch murarzy, zatrudnionych przy budowie domu na przedmieściu Währing, padło na ziemię. Jednego z nich uratowano, lecz drugi rażony atakiem apoplektycznym, zginął na miejscu.

Wiedeń obecnie tak wygląda, jakby przeszli przez niego Tatarzy. Ulice i place puste, a na głównych punktach ruchu, gdzie się dawniej przecisnąć nie było można, dziś można jeździć czterokonnym powozem i być pewnym, że się nie zawadzi o przechodzącego. Dopiero, gdy słońce zajdzie, rozpoczyna się życie, lecz tylko w Praterze. Kawiarnie i restauracje przepełnione, a w Wenecji wiedeńskiej tłumy publiczności. Teatr marjonetek i śpiewacy włoscy, cieszą się ogromnem powodzeniem. Fabryka weneckich wyrobów szklanych, znajduje chętnych odbiorców i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie drożyzna w przybytkach jadłodajnych. Panowie restauratorowie i kawiarze, biorą Wenecję wiedeńską na serjo i zdaje się im, że są Włochami, a Wiedeńczycy cudzoziemcami. Publiczność narzeka, ale płaci, bo wreszcie gdzież się ma schronić przed upałem i gdzie odetchnąć świeżem powietrzem? Pomysł stworzenia Wenecji był przepyszny, ale chciwość wiedeńskich „gargotierów“, w znacznej części przyćmiła ową minjaturową królowę morza Adrjatyckiego. *Swój.*

Lugano (kanton Tessin) *27 lipca.*

(List oryginalny Głosu Narodu).

(gs.) Z Trento w poprzek północnych Włoch — gdyż z Werony zboczyłem do „pięknej Wenecji“ — oparłem się po rozmaitych przerwach podróży o piękne Lugano, położone malowniczo wśród dość już wysokich gór nad jeziorem tej samej nazwy. Z błogiem uczuciem stanąłem na wolnej ziemi Szwajcarów po nieznośnych upałach, jakie trzeba było znosić w przejeździe przez Włochy. Termometr był bowiem zarówno w Weronie, jak Wenecji, Padwie i Medjolanie, gdzie się zatrzymywałem, na wyżynie ponad 40 stopni, a palące słońce mieszało szyki zachwytu, jaki nagromadzone skarby sztuki w miastach włoskich budzić muszą w każdym podróżniku.

Nie byłem we Włoszech przez spory przeciąg czasu. Dużo się też tu zmieniło. Tylko Wenecja urocza, stoi jak zaklęta zawsze jednaka, wiecznie *„la bella“*, jako królewna w bajce powtarzanej przez pastuszki dzieciom od wieku. W sennej ciszy i odosobnieniu morskiem pędzi ona żywot swój pełen czaru i osobliwości, ściągające codziennie gromady obcych z całego świata, przybywających dla zachwycania się jej lagunami, kościołem i placem św. Marka, pałacami dożów i tylu a tylu cudami sztuki tu nagromadzonemi. Pomimo lata widać dużo obcych w Wenecji. Najlepszy ma się ich przegląd wieczorem na placu św. Marka podczas koncertu. Na prawo i lewo „prokuracyj“ zajmują niezliczone stoły z krzesłami, znajdujących się tu kawiarni, znaczną część tego placu— salonu pod gołem błękitnem niebem, połowa niemal tu siedzących osób, są obcy podróżnicy. Roje przekupniów snujących się pomiędzy stołami przygłuszają tony muzyki przeraźliwym swoim krzykiem a opędzić się od nich tak trudno, jak od *„moskitów“* (komarów), istnej plagi specyficznie weneckiej. Przeciw komarom można przynajmniej dostać w aptekach środek — przeciw natrętności „ulicokrążców“ nie ma istotnie żadnego sposobu; co tu za ruch przy blasku księżyca i dźwiękach muzyki aż do późnej nocy: kwiaty, zapałki, fotografje, drobnostki galanteryjne, rozmaite pamiątki weneckie, dzienniki i t. p. i t. p., wszystko jest obnoszone i z przeraźliwym krzykiem reklamowane. Kolporterowie dzienników wrzeszczą najokropniej. Z kakofonji tej ogłuszającej przebija najbardziej: *Il Seccolo* i *Corriere della Sera*, obydwa dzienniki wychodzące w Medjolanie. Ich krzycząca i plakatowa reklama jest nadzwyczajną, a wszędzie we Włoszech, gdzie tylko byłem, spotykałem się z nią na każdym kroku. *Il Seccolo* maluje metrowemi zgłoskami na murach kamienic w zaproszeniach do przedpłaty, iż bije cały miljon egzemplarzy codziennie. *Corriere* ma istotnie posiadać przeszło dwakroćstotysięcy odbiorców dziennych.

A cóż dopiero za powódź pism illustrowanych popularnych. Któż zdołałby je wszystkie jednym tchem wyliczyć. Obliczone są one na sensację, a niektóre z nich przynoszą za dziesięć centimów, równych austrjackim 4 i pół centów, aż dwie kolorowane wcale piękne ryciny na całej stronicy, formatu większego znacznie niż *Głos Narodu*. Trudno istotnie pojąć, jak mogą one przy tak bajecznie niskiej cenie istnieć. Przedpłatą i sprzedażą uliczną z pewnością nie. Reklama płaci głównie koszty. Każde jej słowo płacone jest na wagę złota. Niedzielny illustrowany dodatek rzymskiej *La Tribuna* najbardziej jest obnoszony i kupowany. Ostatni jego numer przynosi obrazek kolorowany, przedstawiający śmierć księdza Konstantego hr. Reja. W włoskich pismach illustrowanych wogóle pełno Afryki, można nawet powiedzieć: nic jak Afryka. Menelik z swoją małżonką *la regina Taitu* w rozmaitych pozach i położeniach, wszelcy możliwi i niemożliwi *Rasowie* abisyńscy, zaczawszy od Alluli, a skończywszy na Mangaszy, Baratieri, Baldisera Dabormida i t. d. stanowią przedmiot tego, rzec można, przemysłu dziennikarskiego. Z okien księgarń i papierń wygladają także dziko zakazane twarze Abisyńczyków. Natomiast pisma humorystyczne często w prześcieradłowych formatach karykaturują niemiłosiernie w krzyczących barwach wojnę abisyńską, a jeszcze więcej swoich mężów stanu. Crispi jest istnym kozłem ofiarnym. *Cri-cri* przedstawia go nawet jako osła upadłego pod brzemieniem obowiązków rządowych. Rudiniego także nie szanują one wcale, a obecnie staje także do apelu humorystycznego teraźniejszy włoski minister spraw zagranicznych Visconti Venosta. W karykaturach włoskich przeważa rodzaj *grotesque*, że się tak wyrażę, pewien rodzaj nacechowany kroniką cyrkową.

Ongi słynęły Włochy z taniości. Przed piętnastu laty, będąc w Weronie, mieszkałem tam w jednym z najpierwszych hoteli — *Hotel Ferares*. Dano mi piękny i duży pokój z balkonem na pierwszem piętrze, kosztował za całą dobę dwie liry (80 centów). Obecnie mieszkałem na *via nuova* w *Hotel Academia*, nie pierwszorzędnym, w stosunkowo małym pokoju niefrontowym za cztery liry. Podobny stosunek we wszystkiem. Ale Werona w tym czasie wyładniała, stała się niemal dużem miastem. Ruch, lubo nie jest większy, co do ludności, od Krakowa, posiada bardzo znaczny; masy lokalów eleganckich i okazałych wystaw sklepowych a obcych jest tu także dosyć, co się tłomaczy tem, iż Werona tworzy ważny punkt kolejowy. Ztąd bowiem rozchodzą się drogi żelazne promieniowo w rozmaitych kierunkach: na północ do Ali i Tyrolu, na wschód do Wenecji, na zachód do Medjolanu a nadto idą ztąd jeszcze dwie boczne linje.

Miasto warte widzenia. Przebywającego uderza naprzód olbrzymi rzymski amfiteatr, wcale dobrze utrzymany. Pałac Scaligerów i ich nagrobki, panteon sławnych Werończyków, których jest znaczny poczet, kilka kościołów stanowią rzadką ozdobę tego miasta, nadając mu znamienną cechę dziejowości. W jednej z bliskich od pałacu Scaligierów alei znajduje się dom, gdzie mieszkała Julja Capulletti, bohaterka dramatu Szekspirowskiego „Romeo i Julja“. Marmurowa tablica, włożona w mur nad bramą domu, stwierdza to w słowach: Tu mieszkała Julietta Capulletti, słynna z wdzięków, która natchnęła sławnych poetów do dzieł znakomitych, opiewających dzieje jej żywota.

„Romeo i Julja“ — cóż za czar poezji tryska z tego dramatu miłosnego! Julietta żyje w wyobraźni całego cywilizowanego świata jako dziewica, owiana wdziękiem czaru, o colskiej harfie uczuć, pełnej światła i woni poetycznej. Cóż za dysharmonja między tem wyobrażeniem o niej a domem, w którym ona ongi żyła! Dziś dom ten jest obrzydliwą, odartą z tynku, brudną ruderą trzypiętrową o czterech oknach. Dość wejść przez bramę na jego podwórze, żeby się z odrazą odwrócić od niego. Wnętrze domu wygląda tak, jak gdyby on stał na Kazimierzu a to zwalnia mnie od wszelkiego dalszego opisu. Idźmy dalej — woń cuchnąca, jaka bije z podwórza domu Julietty, nie pozwala pozostać tu dłużej. Słówko jeszcze o Scaligierach, władcach Werony. Potomek ich Hieronim hrabia della Scalla, ożeniony primo voto z hrabianką Ostroróżanką przebywał długie lata w Galicji, obecnie mieszka na Bukowinie, gdzie się ożenił z baronową Wassilkówną.

Medjolan sprawia wrażenie wielkiego, eleganckiego, europejskiego w najzupełniejszem znaczeniu miasta. Posiada on obecnie około pół miljona ludności. Ruch nadzwyczajny, daleko większy, jak n. p. w półtora miljonowym Wiedniu. O „Domie“ medjolańskim, należącym do najpierwszorzędniejszych okazów sztuki budowniczej w Europie nie potrzebuję się jako o znanej rzeczy szerzej rozpisywać. Wspaniała ta a olbrzymia świątynia sprawia zawsze potężne wrażenie, jeśli się ją już przedtem nawet kilka razy widziało. „Plac domu“ zdobi godnie niemniej olbrzymi „pasaż Wiktora Emanuela“ zbudowany przez angielskie towarzystwo za cenę dziewiętnastu miljonów lirów, obecnie jest on własnością miasta.

W pasażu zewnątrz i wewnątrz mieszczą się najelegantsze kawiarnie restauracyjne („Café restorante“) i sklepy. Wieczorem w pasażu „corso“. Tu znajduje się także słynny Cafe Ristoranti Biffi, gdzie jest nawet jeden polski dziennik — *Kurjer Warszawski*. Gdyby Polacy podróżujący, podobnie czynili jak cudzoziemcy i żądali za granicą pism polskich, trzyma-

neby je w wielu miejscach, gdyż liczba polskich podróżujących jest wielce pokaźną, ale nasi podróżnicy chorują zwykle za granicą na wielkich panów, parlują po francusku — źle lub mniej źle, jak kto umie — by tym sposobem śmiesznym nadać sobie tonu i ukryć skrzętnie swoją narodowość. Upomnieć się o polski dziennik byłoby w takiej sytuacji — kompromitacją.

Z Medjolanu powiodła mnie droga nad jeziora włoskie, więc naprzód do miasta Como, leżącem uroczo nad brzegiem jeziora tejże nazwy. Ruch podróżnych i letników bardzo tu znaczny. Hoteli z pensjami pełno. Miasto przedstawia się wcale pokaźnie. Należy ono z swoją 60 tysięcy wynoszącą ludnością do większych miast w północnych Włoszech. Ma także wspaniały „dom“ z zabytkami sztuki. Place zdobią pomniki obok innych obydwóch Pliniuszów i słynnego fizyka Volty, którzy rodzili się w Como Luzano o godzinę drogi żelaznej oddalone od Como. Położenie ma jeszcze ładniejsze. Góry bowiem są tu znacznie większe. Na wszystkich ich wierzchołkach, tak jak w Tyrolu kościoły, widnieją z daleka hotele, do których dojeżdżają wszędzie koleje zębkowate. W mieście Luzano, którego pyszne wille i hotele ciągną się dość daleko — idzie kolej elektryczna. Komfort tu znaczniejszy aniżeli w sąsiedniem Como. Znać Szwajcarję. Na stokach gór mnóstwo porozrzucanych wil z pięknemi ogrodami i winnicami. Na jeziorze co chwila pruje statek parowy niebieskie przeźrocza wód. Ceny są tu stosunkowo mierne, powietrze bardzo dobre a wszystko składa się tu na przyjemne miejsce wypoczynku dla letników. Ludność miejscowa — jest jej około 7000 — jest włoską. Rasa nadzwyczaj piękna. Obok włoskiego mówią tu jednak prawie wszyscy francuskim lub niemieckim językiem. Miejscowość jest w wzroście i rozwoju.

HELENA MORTON.

NOWELA.

przez Pawła Heyse'go.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Podszedłem do drugiego stołu i wziąłem gazetę.

Przerzucając ją, z radością usłyszałem dawny śmiech Heleny, tak długo milczącej.

Sprzeczali się z sobą; lecz nagle zakończyli dowcipną rozmowę, po której żona moja powstała.

Odebrała mi z rąk gazetę i pociągnęła na moje zwykłe przy niej miejsce.

Proces uległ zupełnemu zaniedbaniu; powierzyłem go całkowicie memu pełnomocnikowi, nie chcąc się dla nędznych interesów, pozbawiać rozkoszy uśmiechu Heleny.

Radość ta niedługo niestety trwała. To, co mnie zrazu tak uszczęśliwiało, serce mi potem krajało.

Tak maluczkim, tak nędznym, tak nieszczęśliwym stałem się po upływie kilku miesięcy, żem życzył sobie powrotu moich poprzednich niepokojów o bladość i milczenie Heleny. Nie chciałem słyszeć więcej jej śmiechu, wywołanego mocą kogoś trzeciego.

Do wszystkiego można się przyzwyczaić, nawet i do nieudolności własnej. Gdy rój modnych plotkarzów wygnała z naszego domu, ja tryumfowałem w cichości, mówiąc sam do siebie:

— Więcej ty dla niej wart jesteś od tych wszystkich genjuszów.

Potem, gdym pokonał pierwsze swoje zmartwienia, że jej być godnym nie mogę, pogodziłem się z losem i usilnie w siebie wmawiałem, jako prawdziwym powodem smutnego usposobienia Heleny, jest niemoc jej jakaś fizyczna.

-- Ma zawsze wolny czas na czytanie lub marzenie, mówiłem do siebie, a ja pracuję; aleć przez to nie jestem od niej gorszym. Czyż ona mnie nie kocha?... Czyż ja jej nie uwielbiam?...

Nędzny wybieg!... Niepozorny człowiek, który z nią parę razy pomówił, potrafił zbudzić w niej zastygłe źródło życia, a ty tu na coś się przydał?....

Czy ona sama to zauważyła?... Nie wiem tego. To tylko wiem, iż ze mną postępowała zawsze tak serdecznie, tak otwarcie, jak dawniej. Nie ukrywała wcale, że ceni doktora. Często o nim mówiła, chwaliła jego przymioty, które na jaw wychodziły.

— Oto jest — mówiła — prawdziwy i wierny przyjaciel. To, co on mówi, nie jest pochlebstwem, a ujmuje słuchaczów, bo znać w nim serce nie zastygłe. Przytem jest bardzo muzykalny. Na malarstwie nie zna się wcale. Gdyby znalazł sobie dobrą żonę i stale w naszem mieście zamieszkał, byłoby to z wielką dla nas korzyścią.

— Nie myśli się żenić — rzekłem na to.

— Powinienby jednak — odpowiedziała. Posiada jeszcze za wiele czułości, aby znosić samotność. Mam nadzieję, że się zdecyduje, gdy dłuższy czas popatrzy, jak my jesteśmy szczęśliwi.

Anioł dobroci mówił przez jej usta, a jednak i to mnie dręczyło. Widziałem w tych słowach tylko litość. Nawet w ich obejściu się ze mną dostrzegłem jakby zmowę, żeby mi nie dać uczuć moich braków.

Doktor przychodził coraz częściej, nareszcie codzień, w wieczornych godzinach, lecz nigdy wcześniej, jak po zamknięciu biura. I w tem jego zachowaniu się znajdowałem truciznę, dolewaną do moich cierpień.

— Mogą co chcą mówić, choć ja siedzę na sofie!... powtarzałem sobie. Nie mogę im zagrodzić drogi, gdyż ich umysły się łączą.

Lecz ta niesprawiedliwość względem takiego serca, nie mogła trwać długo. I pewnej nocy, gdym nie mógł zasnąć, cały mój gniew powstrzymywany nagle przeciw mnie samemu się obrócił. Głębokie przeświadczenie o mojej małej wartości, wstręt do tego rodzaju życia pustego, jakie wiodłem obok takiej kobiety, zawładnął całą mą istotą.

Mówiłem sobie ostremi słowy:

— Ona cię nie kocha, nie może cię kochać; ona znosi cię tylko, gdyż jest tak dumną, iż pomyłkę swej niedoświadczonej młodości przyjmuje na siebie, jest zaś tak szlachetną i mocną, że nie chce odepchnąć twej miłości nieograniczonej. Pokaż jej, iż nie jesteś tak słabym, by przyjąć podobną ofiarę.

Wstałem nazajutrz rano i powziąłem już postanowienie. Pierwszemu buchalterowi dałem wszelkie potrzebne upoważnienia i poszedłem do Heleny. Mocno się przeraziła, gdym jej oznajmił, że z powodu interesów, muszę odbyć pewną podróż.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (113)

(Ciąg dalszy).

Na twarz młodej kobiety wystąpiła pogarda i obrzydzenie. Lafont nie widział jednak tych uczuć dziwnych co najmniej, po tem, co mówiła. Ponieważ zaś przymusiła się i nie cofnęła mu ręki, więc miał się za najszczęśliwszego z ludzi.

— O! ubóstwiana moja! — powtarzał — dla ciebie zdolny jestem do wszystkiego!... Nie odbierasz mi odwagi, a to nagłówniejsze. Dzięki! stokrotne dzięki!...

Zarozumialec chciał ją ująć w objęcia, wszakże usunęła się zręcznie, a gdy on, oszalały szczęściem, schodził ze schodów, ona pobiegła do swego pokoju, napełniła wodą srebrną miednicę i myła rączki z taką zawziętością, jak gdyby chciała skórę z nich zedrzeć.

— O! potwór! — mruknęła — ohydny potwór! zbrukał mi rękę swojemi pocałunkami!...

Dopiero po kwadransie wróciła do chorego.

Fontenay, ujrzawszy Imaculatę, zerwał się i pobiegł ku niej.

— Czy wie pani, że Maurycy uratowany!... doktor mi to powiedział i sam czuję to po radości, jaka serce moje przepełnia. To tyś go ocaliła, pani i brat twój szlachetny!... ale głównie ty, pani... ty staraniami swojemi macierzyńskiemi! Jak ja się wam odwdzięczę za to?...

Wzruszenie głos mu tłumiło... i przeszkodziło do usłyszenia tego, co Imaculata odpowiedziała:

— Już nam z góry za wszystko hojnie zapłaciłeś!...

X.

Odzyskanie zdrowia.

Po kilku godzinach przebudził się Maurycy. W spojrzeniu jego widniała już świadomość zupełna, lecz osłabiony był bardzo.

Pani de Miraflores kazała mu napić się zaraz buljonu i podała trochę wina.

— Gdzie książę? — zapytał Maurycy, szukając go oczyma.

— Brat mój, widząc, że niebezpieczeństwo minęło, odjechał do siebie.

— Kiedy powróci?...

— Na śniadanie.

— Czy go zobaczę?...

— Z pewnością; gdy popołudniu ojciec odpoczywa obok w pokoju, a ja, jak prawdziwa Meksykanka, odprawiam siestę u siebie — on zwykle spędza czas przy tobie.

— Będę mógł zatem podziękować mu za jego starania i dobroć?...

— Będzie na to dosyć czasu, bo nie prędko nas porzucisz.

Dlaczego? — zapytał Maurycy zaniepokojony.

— Rany, jakie masz na głowie — odrzekła ze zwykłą sobie szczerością — wymagają co najmniej dwudziestu pięciu dni spokoju bezwzględnego. Musisz poddać się temu losowi... a jeżeli będziesz posłuszny i spokojny, będziesz zdrów zupełnie i skończysz swoją przepiękną robotę.

— Dwadzieścia dni..... -- powtórzył — tak długo?...

— Cicho! — rzekła — zdaje mi się, że jestem matką twoją. Mam lat trzydzieści cztery, a gdy cię doglądam, wydaje mi się, że czuwam nad aniołkiem, którego mi Bóg zabrał.

Łzy zaćmiły blask prześlicznych jej oczu.

Marcin, aby przerwać jej smutne wspomnienia, wtrącił:

— Rzeczywiście, księżna, jak najlepsza matka, opiekowała się tobą, drogi chłopaku. Doktór wskazywał lekarstwa, ale jej inteligencja i bezgraniczne poświęcenie przyczyniły się najwięcej do pomyślnego skutku.

Chory zwrócił bladą twarz ku młodej kobiecie.

— Przeczuwałem to — rzekł. — Zdawało mi się cały czas, że biedna moja mama z nieba zstąpiła, że otacza mnie czułością swoją i śmierci wydziera... Bądź błogosławiona, ty, coś mi ją wyobrażała!...

Imaculata nie odpowiedziała.

Po chwili Maurycy zaczął znowu z uśmiechem:

— Pomimo, że pani taka dobra, a jednak zapomniała o pewnej obietnicy.

— O jakiej? — zapytała księżna.

— A Noretka?..... Obiecała ją pani sprowadzić?...

— Nie było możebnem... w takim stanie, w jakim się znajdowałeś. Gdybym była coś podobnego uczyniła, doktór i brat wzięliby mnie za warjatkę. Ale teraz pójdę po nią, gdy p. Lafont pozwoli.

— Nie, nie — odparł Maurycy, niby dziecko rozpieszczone — nie! Ja chcę zaraz, natychmiast i błagam panią o to...

— Nie można! — rzekł Fontenay. — Nie można bez pozwolenia doktora.

— Doktór!... Czy on to rozumie?... Ja chcę widzieć koniecznie Noretkę... bo ona umiera ze zmartwienia, jeżeli wie, co mnie spotkało.

Ujął rękę Imaculaty, poniósł ją do ust i powiedział:

— Ty mi nie odmówisz tego, mamusiu moja kochana?...

Marcin, usłyszawszy to, pobladł, Imaculata zaś silnie wzruszona, pochyliła się nad łożkiem i złożyła pocałunek na czole chorego.

— Czy potrafię ci czego odmówić — rzekła— mój ty stary synku... skoro mnie mamą nazywasz? — I zaraz dodała: — Dobrze. Jadę po Noretkę! Miłość nigdy nie zabiła nikogo; przeciwnie, rządzi ona światem i goi najcięższe rany!... Do widzenia!...

Kobiety przy ulicy Opery ledwie żyły.

Noretka czekała dwa dni cierpliwie, nie pojmując, co się z Maurycym dzieje, aż nareszcie któryś dziennik doniósł o wypadku. Eleonora i Katarzyna użyły całej dyplomacji, ażeby biedna dziewczyna o niczem się nie dowiedziała, tembardziej, że pani de Terrenoire poszła zaraz do pałacu Miraflorés i przyniosła ztamtąd jak najgorsze wiadomości. To cud doprawdy, powiedziano jej, że Maurycy Fontenay jeszcze żyje, bo i doktór Lafont nie wierzył, aby tak długo wytrzymał.

Atoli w wigilję przesilenia się choroby Noretka, pomimo wszelkich ostrożności, dowiedziała się prawdy i popadła w rozpacz bezbrzeżną.

Eleonora rozumiała boleść ukochanego dziecka, boć przechodziła je sama, niegdyś, gdy przypuszczała, że Leon umarł!... Tak, jak ją wtedy Krystyna, ona teraz uspokajała sierotę.

— Wyzdrowieje! — mówiła — mówię ci, że wyzdrowieje!... Kiedy, dzięki Bogu, nie zabił się na miejscu, nic mu z pewnością nie będzie.

Po przejściu pierwszej rozpaczy, Noretka oświadczyła, że musi pójść do Maurycego.

Eleonora spodziewała się tego i całą noc uspakajała córkę obietnicami, że niebo i ziemię poruszy, żeby poprowadzić ją jutro do narzeczonego.

— Tylko, nie możemy przecie — mówiła — wejść tak same do domu obcego. Napiszę do księżnej i poproszę o pozwolenie. Ale teraz śpij spokojnie, ażebyś się i ty nie rozchorowała!...

Dziewczyna, ufna w obietnicę matki, zapadła wkrótce w sen ciężki i gorączkowy, a gdy ocknęła się po pewnym czasie — wstała i na nowo rozpoczęła gorące prośby, aby mogła pójść na ulicę Franciszka I. właśnie w tej chwili ukazała się Imaculata.

Nie znała i nigdy nie widziała nawet Elizy, ale gdy ujrzała kobietę młodą, wysoką, szczupłą i dziwnie piękną, pomimo bladości twarzy i wyrytego na niej cierpienia, odrazu domyśliła się, że to ona i uczuła nieprzepartą ku niej sympatję.

— Pani — rzekła na wstępie Imaculata — jestem księżną de Miraflorés. Pan Maurycy Fontenay, narzeczony córki pani, padł ofiarą bardzo smutnego wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 1 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę 1 sierpnia Piotra w okowach, męczennika, jutro Najświętszej Marji Panny Anielskiej, pojutrze Znalezienie św. Szczepana.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godz. 10 wypowie ks. J. Nieć, sumę następnie odprawi ks. J. Krajewski.

Jutro nabożeństwo uroczyste ku czci Najśw. Marji Panny Anielskiej we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka, OO. Kapucynów, OO. Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów, PP. Franciszkanek, PP. Bernardynek i SS. Felicjanek.

W kościele OO. Jezuitów na Wesołej i u św. Barbary, jutro odpust św. Ignacego Lojoli.

Stan powietrza. Dnia 1-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 740,5, termometr 20°2 C, wilg. 84%, wiatr wschodnio-południowy, zachm. 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Numery niedzielne „Głosu Narodu", składające się ze stronnic dwunastu, a obejmujące dziesięć kolumn tekstu, po krótkiej przerwie na nowo zostaną przywrócone. Już najbliższej niedzieli odbiorą Czytelnicy ten zwiększony numer i znajdą w nim wszystkie te same, co dotychczas rubryki.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy ś. p. Józefa Rogosza, jako trwałego i zawsze życzliwego przyjaciela konwentu i protektora szpitala Braci Miłosierdzia, staraniem tegoż konwentu odprawione zostanie nabożeństwo żałobne w kościele św. Jana Bożego na Kazimierzu, w poniedziałek o godzinie 9-tej rano, na które pobożną publiczność zaprasza O. Laetus Bernatek, przeor.

Arcyksiążę Karol Stefan przybył do Żywca.

Ministerstwo kolejowe udzieliło przedsiębiorcy budowlanemu, Jodkiewiczowi, zezwolenia na czynienie przedwstępnych robot technicznych dla kolei lokalnej z Krakowa przez Czyżyny do Kocmyrzowa, z odnogą z Czyżyn do Mogiły.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała: prow. adjunkta kasowego, Aleksandra Mehlema, kasjerem filjalnej kasy krajowej w Krakowie w IX kl. rangi, oficjała kasowego, Feliksa Chrząszczyńskiego, prow. adjunktem w głównej kasie krajowej we Lwowie — dalej prow. oficjała kasowego, Wiktora Jacyka, stałym oficjałem w X klasie rangi; asystenta kasowego, Stefana Polańskiego, prow. oficjałem kasowym; a prow. asystenta kasowego, Aleksandra Wierzbiańskiego, stałym asystentem kasowym w XI kl. rangi.

Kosztownej kąpieli użył wczoraj przed południem jeden z mieszkańców Krakowa, niejaki p. P. w strumieniu pod Olszą. Kiedy p. P. rozkoszował się w kąpieli, nieznany rzezimieszek, zabrał mu całe ubranie, w którem było 40 złr. gotówką i zegarek z łańcuszkiem wartości około 100 złr. Kąpiel p. P. po bliższem oszacowaniu kosztowała do 200 złr. P. P. pozostawał w stroju Adama dopóki mu za pośrednictwem policji nie dostarczono innej odzieży.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Delegatami ordynarjatu do Rad szkolnych okręgowych ustanowieni: dla okręgu lwowsko-zamiejskiego ks. Jan Piskorski, dziek. i prob. w Prusach, dla okręgu śniatyńskiego ks. Jan Fischer, proboszcz w Śniatynie. Administratorami zamianowani: ks. Antoni Rokosz w Horcżance, O. Bernard Krukierek Dominikanin, w Podkamieniu koło Brodów. Kooperatorami ustanowieni: w Czortkowie O. Fr. Rączkowski, w Podkamieniu koło Brodów O. Benedykt Prokop, zak. OO. Dominikanów, w Rozdole O. Teodor Bajorek zak. OO. Karmelitów. Jurysdykcję otrzymali: O. Florjan Janocha, prowincjał OO. Kapucynów, O. Daniel Magoński, Bernardyn i ks. Marjan Jakubowski, neomysta. Święcenie subdjakonatu dnia 5 lipca z rąk Najprz. ks. biskupa sufragana, a święcenie djakonatu d. 12 lipca i presbiterjatu 19 lipca z rąk JE. Najprzew. ks. arcybiskupa otrzymali alumni seminarjum dyecez.: Bielski Zygm., Cywiński Fryd., Czyrek Jan, Domański Józef, Dubiel Wal., Dziurzyński Kazimierz, Hopek Stanisław, Jakubowski Marjan, Janowski Franciczek, Jarek Józef Kołodziej Józef, Koziarz Stefan, Kuczyński Józef, Limanowski Bronisław, Mayer Albin, Muszyński Tadeusz, Nadolski Ignacy, Sanojca Józef, Seretny Emil, Skorny Tadeusz, Struś Michał, Szweiger Ludwik, Urba Marjan, Wojnowski Stan., tudzież djakoni: Gerstman Adam i Jurkiewicz Cyprjan, ten ostatni z zak. OO. Bernardynów.

Ćwiczenia wojskowe. Tegoroczne pochody i główne ćwiczenia wojskowe, jako też ćwiczenia forteczne w obrębie I korpusu, odbywają się w czasie od 12 lipca. Kierunek marszów koncentracyjnych nie został z góry oznaczony, lecz marsze manewrowe odbywają się dowolnie według uznania komendantów oddziałów. W drugiej połowie sierpnia wymaszerować ma korpus krakowski i załoga krakowska na wielkie manewry, mające trwać do dnia 3 września, w którym to dniu zakończą się wszystkie ćwiczenia. Rezerwiści, w bieżącym roku odbywający ćwiczenia, powołani zostali w dwóch czasokresach, mianowicie jedni na czas od 1—13 sierpnia, inni zaś na czas od 20 sierpnia do 4 września.

Pożar w fabryce nafty. Z Krosna 31 lipca donoszą: Groźny pożar powstał w fabryce nafty w Chorkówce. Spaliła się kotlarnia i jeden budynek destylarny. Pożar powstał wskutek pęknięcia rurki przewodniej. Szkody znaczne, lecz ubezpieczone w krak. Towarz. ogniowem. Ratunek był bardzo utrudniony, mimo tego nie dopuszczono ognia do składów z naftą i z benzyną i do budynków mieszkalnych.

Znowu samobójstwo w armji. W nocy na wtorek zastrzelił się szeregowiec 41 p. p. w Czerniowcach, Niketor Poczyczyna.

Śmierć pod gruzami t. zw. „kasarni Galla", starej rudery, położonej przy ulicy Grodeckiej, pod l. 30 we Lwowie, poniósł wczoraj robotnik Jan Łanowy. Część demolowanej kamienicy usunęła się i zasypała nieszczęśliwego. Prócz Łanowy, którego nie udało się odratować, doznał ciężkich uszkodzeń Jan Mach. Powodem katastrofy jest, iż gmach dla oszczędności rozbierany był, nie pod fachowem kierownictwem, ale przez jakiegoś dyletanta. Kamienica jest własnością p. Tigra.

Białystok znowu się spalił. Tym razem pożar zniszczył niemal ostatnich 200 domostw. Tysiąc rodzin pozostało bez dachu i chleba. Mało jest nadziei, aby Białystok po tych wszystkich pożarach mógł się jeszcze podźwignąć i odbudować. Grodno nawiedził również pożar i zniszczył niemal całą dzielnicę, przylegającą do rzeki Niemna. Płomienie pokazały sie w pobliżu browaru Konca i szybko rozprzestrzeniały się gdyż wokoło trafiały na ścieśnione zabudowania drewniane, wysuszone długiemi upałami. Spaliło się również drzewo, złożone na brzegach Niemna. Z górą sto rodzin, należących przeważnie do klasy ubogiej, straciło dach i mienie. Przyczyna pożaru niewyjaśniona.

Wybuch dynamitowy. Z Marsylji telegrafują pod datą 31 b. m.: Wczoraj wieczorem eksplodowało w bramie pewnego domu naczynie, najprawdopodobniej napełnione dynamitem. Wybuch wyrządził tylko materjalne szkody.

Zderzenie pociągów. Z Nowego Jorku donoszą: Pod Atlanticcity nastąpiło zderzenie pociągu wycieczkowego z pociągiem pospiesznym. Piętnastu podróżnych zginęło, wielu odniosło uszkodzenia.

Archeologiczne zabytki na Krecie. Z Mykene donoszą, iż zajmujący się tam wykopaliskami Niemiec Tsundas, odkrył znowu grobowiec i spodziewa się cennej zawartości. Wygrzebywane dotychczas grobowce starożytne, były puste i nosiły ślady rabunku. W Vaphio, w Lakonji w podobnym grobowcu znaleziono wspaniałe okazy sztuki mykeńskiej w postaci złotych, rzeźbionych puharów. Archeolog angielski Evans odszukał ślady pisma mykeńskiego i przedmykeńskiego i zdołał je odczytać. Eksplorowali także wyspę włoscy archeologowie i owoce ich pracy zostały ujawnione w wyszłym obecnie VI tomie wydawanego przez rzymską akademję Lincei dzieła p. t. „Monumenti antichi".

Składki. P. A. Sprung złożył 45 cent. na szkołę ludową.

Z Uniwersytetu. P. Ignacy Nycz, rodem z Kaniowa górnego w Galicji, otrzymał w dniu 31 lipca b. r. na Uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

Upały. Od tygodnia panują w Krakowie upały nieznośne. Wczoraj w południe gorąco było tak dokuczliwe, że aż kąsało, jak się wyraża Sienkiewicz. Burza onegdajsza (wieczorem) chwilowo tylko ochłodziła temperaturę. Dzisiaj od rana znowu słońce praży. Woda w Wiśle formalnie przegotowana.

Straż akcyzy miejskiej znowu pochwyciła w tych dniach jednego przemytnika na gorącym uczynku. Salomon Dutkiewicz „uczeknił przed powinnoszczą" wojskową i tu puścił się na pewny zarobek przez przemycanie spirytusu, ale „szi złapił" i teraz poszedł na poszedzenie.

Wielką mnogość kości ludzkich znaleziono przy kopaniu kanału w ulicy św. Sebastjana. Mają to być kości Tatarów, którzy tam polegli podczas napadów na Kraków.

Zamach złodziejski. Ubiegłej nocy, nieznany rzezimieszek, o samej północy zakradł się przez ogród do realności p. Dawidowskiego w Podgórzu. Złodziej wytłukłszy szybę na parterze, wtargnął do kuchni, spłoszony atoli krzykiem służącej, Leonki, urządził rejteradę przez parkan. Pokazało się że rzezimieszek węchem osy przybył po konfitury, które w dniu tym się smarzyły.

Wypadek. Wyrobnik murarski, Adam Kowalski, lat 30, wiozące ziemię w taczkach przy budowie w ulicy Bożego Ciała, poślizgnął się na desce, z której spadł z wysokości półtora metra. Uderzywszy głową o kamień, stracił przytomność. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiezło go nieprzytomnego do szpitala OO. Bonifratrów. Wypadek stał się wczoraj, dnia 31-go lipca b. m. o godzinie 8 mej rano. Kowalski, żonaty, jest ojcem jednego dziecka.

Wojowniczy żydek. Wczoraj przywiózł na targ Kleparski, wraz z sianem, Simko, wójt z Bibic trzy kule armatnie. Kto to nie kupi, ale żyd wszystko kupi — znalazł się Kalman Neuberger handlarz z Kleparza, który kule nabył za parę szóstek, namawiając Simkę, aby mu więcej dostarczył; co też wójt obiecał, bo w domu posiada jeszcze sześć kul, znalezionych na polu w Bibicach. Zdaje się jednak, że żydek nie będzie miał wielkiego zarobku na tych kulach, bo już władza wdała się w tę sprawę.

Mianowania w ministerstwie kolei. Z powodu wprowadzania w życie nowej organizacji zarządu kolejowego, nastąpił cały szereg mianowań. I tak — prócz telegrafowanych nam mianowań — zamianowani zostali: radcami ministerjalnymi: Karol Warmb, dr Maksymiljan br. Buschman, Hans Karol, August Kann, Gustaw Gerstel, Alojzy Stane, Antoni Kuehnelt i dr Alfred br. Buschman, radcą ministerjalnym extra statum: Adolf Seyschal, radcami sekcyj: Hugo br. Buschman, Maks. Leber, Adolf Dopoler. Franc. Schaeffer, Dymitr Mertens i Zdenko Forster, starszymi radcami budownictwa w VI klasie: Fryderyk Schlemüller, Gustaw Plate, Emiljan Eisank i Antoni Suchanek, starszym radcą sanitarnym w VI klasie dr Fryderyk Gauster, dyrektorem rachunków w VI klasie Gustaw Klimke, dyrektorem głównej kasy w VI klasie Ed. Loos, tytuł szefa sekcji otrzymał Fryderyk Bischof, tytuł radców dworu otrzymali Ferdynand Titze i dr Wiktor Roeld, tytuł radców sekcyjnych otrzymali dr Karol Schweiber, dr Franciszek Schonka i dr August Weber, tytuł radców rządowych otrzymali: dr Wiktor Pflügl, Franciszek Borowy, Edward Seeling, Adolf Kaiser i Franciszek Schwarz (extra statum), tytul dyrektorów urzędów pomocniczych otrzymali Ludwik Huss, Artur Oehlwein, Albert Gatnar, Antoni Millenroth i Ernest Vorberger, zastępcami jeneralnych inspektorów zamianowani zostali: Franciszek Eisenach, Karol Werner, Franc. Perner i Edward Kramer, starszymi inspektorami zamianowani zostali Karol Breisky i Teodor Ruhl (ad personam), dyrektorem centralnego urzędu wozów kolejowych zamianowany został Gustaw Wächtler.

Nadto dyrektorzy kolejowi i radcy dworu: dr Ferdynand Zehetner, Hans Kargl i Gustaw Gorstel otrzymali krzyż Leopolda.

Równocześnie wydał minister kolej instrukcję służbową dla jeneralnego inspektora kolejowego i rozdzielił pracę w ministerstwie. Szefem biura prezydjalnego został dr Alfred Buschmann, a przełożonymi departamentów zostali: w departamencie pierwszym Teodor Haukenberg, w drugim dr Zdenko Forster, w trzecim Karol Wurmba, w czwartym Dymitr Mertens, w piątym dr Giovanni Prini, w szóstym dr Ferdynand Zehetner, w siódmym dr Teodor Haberer, w ósmym dr Emil Hardt, w dziewiątym August Kann, w dziesiątym Franciszek Schaeffer, w jedenastym Hugo Buschmann, w dwunastym Kamil Kurande, w trzynastym dr Józef Knechler, w czternastym dr Maksymiljan Buschmann, w piętnastym Antoni Kuehnelt, w szesnastym dr Wiktor Röll, w siedmnastym Adolf Dopplar, w dziewiętnastym Alojzy Stane, w dwudziedziestym Gustaw Gerstl, w dwudziestym pierwszym Ferdynand Titze, w dwudziestym drugim Maksymiljan Leber, w dwudziestym trzecim Hans Kargl i w dwudziestym czwartym Adolf Petrossi.

Uczmy się oszczędności. Pod powyższym tytułem zamieszcza ostatni numer lwowskiego robotniczego pisma *Grzmot* następujący artykulik: Z zamknięcia rachunków pocztowych Kas oszczędności za rok ubiegły, z przykrością dowiadujemy się, że we wszystkich innych prowincjach Austrji, duch oszczędności między ludnością jest o wiele więcej rozwinięty, aniżeli w Galicji. Kraj nasz stoi pod tym względem najniżej. I tak w Austrji dolnej na 1.000 mieszkańców ma 130 złożony jakikolwiek grosik w pocztowej Kasie oszczędności, w Austrji górnej 47, w Salcburgu 69, w Tyrolu 49, w Styrji 39, w Karyntji 46, w Trjeście 48, w Czechach 44, na Morawie 49, na Szląsku 53, w Dalmacji uboższej może nawet od naszego kraju 29, w Galicji zaś na 1.000 mieszkańców zaledwie 15 jest takich, którzy mają jakieś kwoty złożone. Powie może niejeden, że w Galicji naród tak biedny jest, iż nie ma co marzyć o odkładaniu oszczędności. Tak źle jednak rzeczy nie stoją. Na 50 centów od czasu do czasu każdy zdobyć się może, zwłaszcza, że można to składać markami po 5 ct., a gdy kto będzie miał 50 centów złożonych, to już go będzie może nęciło dokładać coś do tego i po pewnym czasie człowiek sam nawet się nie spostrzeże, w jaki sposób przyszedł do jakiego takiego fundusiku. Wtedy może ten krwawo zapracowany grosz, który dziś tonie w kieszeni żydowskiego szynkarza, szedłby na książeczkę i procentował się. Tak właśnie robił pewien terminator. Co tygodnia wkładał na swą książeczkę bodaj 50 ct., mówiąc, że gdyby ich nie włożył, to i tak nie miałby z nich nic. Gdyby bowiem koledzy widzieli u niego pieniądze, nie daliby mu spokoju i musiałby im zapłacić czy piwa czy wódki i jego szóstki poszłyby na marne, a tak niech będą w kasie, niech mu się zdaje, że ich nie ma. I po kilku latach chłopczyna ten sam nawet nie wie, jakim sposobem złożył sobie 80 złr. Dziś jest poczciwym czeladnikiem, chodzi zawsze schludnie i przyzwoicie ubrany, długów nie ma żadnych, przeciwnie ma oszczędności, wszyscy mu zazdroszczą i za rok lub dwa pewno otworzy sobie własny warstat. Każdy tak powinien postępować.

Bo doprawdy serce aż kraje się z bolu na widok, ile to pieniędzy robotniczych tonie w szynkach żydowskich. Przejdźmy czy ulicą Żółkiewską, czy Kochanowskiego, czy Grodecką lub Stryjską około 6-tej wieczorem. Już w drzwiach wszystkich szynków wystawują żydzi niby wabiki i werbują wracających z roboty ludzi. I całą chmurą rozłazi się ludność robocza po szynkach i ogródkach i nuże do piwa, do kręgli. A są niestety robotnicy, którzy codzień taką frajdę sobie sprawiają, mówiąc, że na to pracują, aby się zabawić. Taki człowiek tu już stracony. Skończy pracę wcześniej, to wcześniej leci do szynku i więcej pieniędzy traci. Takim ludziom nie warto skracać czasu pracy.

Uczciwy robotnik katolicki całkiem inaczej powinien używać tego czasu, który zyska na skróceniu pracy. Powinien zabawić się po bożemu, w gronie rodziny, powinien i w domu coś ubocznie zarobić, a oszczędzać choćby najdrobniejsze kwoty, choćby grajcarki, a będzie miał spokój wewnętrzny i nadzieję lepszej przyszłości.

Z poczty. Otwarcie urzędu pocztowego w Lipniku koło Białej na czas nieoznaczony zawieszono. Miejscowość Lipnik z przysiółkiem Leszczyny przydzieloną została napowrót do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Białej.

Burza z gradem zniszczyła doszczętnie jęczmienie, owsy i wszelkie ogrodowizny w trzynastu włościach nowiatu przemyskiego na lewym brzegu Sanu położonych. W przeciągu jednej godziny grad zbił urodzajne łany, gdzie falowały kłosy i zieleniła się ogrodowizna, dzisiaj szara błotnista powłoka, owoc ciężkiej pracy wtłoczony w ziemię. — Sekretarz starostwa p. Olszewski wyjechał do nawiedzonych gradobiciem gmin dla sprawdzenia wysokości i rozmiarów szkody.

Tymczasowa lista wyborców piątej kurji w m. Przemyślu wykazuje 7,500 uprawnionych do głosowania. Nie jest jednak zupełna, gdyż wielu wyborców nie zgłosiło się.

W Krynicy w dniu 10 b. m. znany artysta-śpiewak p. Włodzimierz Malawski, który tak niedawno zbierał entuzjastyczne oklaski jako solista chóru akademickiego, urządza koncert. Część dochodu z niego przeznaczając na kościół krynicki. W wieczorze tym przyjęli współudział: doktorowa Gembarzewska, obdarzona ślicznym sopranem dramatycznym, panna Julja Baranowska, wiolenczelistka, pani Ludwika Senowska, artystka tetaru krakowskiego, oraz pp. Andrzej Milewski, art. krakowski, dyr. Adam Wroński i orkiestra zdrojowa. Wobec celu i osób biorących udział w koncercie reklama chyba zbyteczna. „Sami mówią za siebie“.

Ostrzeżenie. Odbieramy od jednego z naszych prenumeratorów pismo następujące: Letników mających zamiar przebyć dni skwarne w Rabce miasteczku (a nie w zakładzie) ostrzegam przed zamieszkaniem w „organistówce“ koło kościoła, właścicielka tej zagrody bowiem w kilka dni po otrzymaniu pieniędzy, łamie samowolnie warunki umowy, odmawia zapłaconej usługi i opału, staje się opryskliwą i gburowatą dla dzieci; upominającym się zaś o należne wygody brutalnie odpowiada. Napaść taką urządziła na żonę moją i jej towarzyszkę przed kilku dniami, czem spowodowała, że żona w czasie największego deszczu dwa razy jeździć musiała do zakładu po burmistrza i ten dopiero zdołał pohamować nowoczesną Ksantypę. Ponieważ jednak nie każda kobieta sama sobie poradzić potrafi i ponieważ, jak mnie tamtejsi górale zapewniają trzeci to już wypadek podobnej awantury w organistówce, sądzę zatem, że na czasie i w interesie letników będzie niniejsze ostrzeżenie.

Generalny konsul Zjednoczonych Stanów Brazylji w Genui zawiadomił na piśmie generalnego konsula Austrji w Genui, iż rząd brazylijski zakazał zupełnie immigracji wychodźców galicyjskich i postanowił wzbronić wstępu na terytorjum brazylijskie nawet przyjeżdżającym o własnym koszcie, a to z powodu, że wychodźcy galicyjscy wzbraniają się osiedlać w innych stanach, jak tylko w Paranie.

Katastrofa w Pięciokościołach. Katastrofa w Pięciokościołach, wywołana eksplozją prochu w ratuszu, okryła żałobą całe miasto. Rannych jest około 100 osób. Burmistrza, p. Aidingera, który w chwili wybuchu przechodził około ratusza, podniósł w górę prąd powietrza i rzucił na kamienie. Wśród rannych znajdują się członkowie najwybitniejszych rodzin miasta. Przed ratuszem odbywał się właśnie targ. Ogień powstał w składzie rakiet Köschla. Straż ogniowa zlokalizowała pożar w ciągu kilkunastu minut. Bezpośrednia przyczyna eksplozji nieznana. Köschl, który w wertheimowskiej kasie przechowywał kilogram prochu strzelniczego, zbliżył się prawdopodobnie do prochu z gorejącem cygarem lub zapałką. Drzwi kasy wyrwane. Odłamy, wyrzucone eksplozją, znajdowano w odległości 200 metrów. W szpitalu znajduje się 45 ciężko rannych, z których wielu prawdopodobnie nie przeżyło nocy. Stan zdrowia burmistrza budzi obawy. Majątek Köschla zasekwestrowano. Rzeczoznawcy utrzymują, że eksplozję spowodowało co najmniej 40 klg. prochu strzelniczego lub nitrogliceryny.

Katastrofa na morzu. Marynarka niemiecka poniosła znowu ciężką stratę. Wczoraj naczelna komenda marynarki w Berlinie otrzymała telegram z Czifu donoszący, że łódź działowa „Iltis“ podczas uraganu morskiego w dniu 24 b. m. w odległości dziesięciu mil na północ Southeast Promontory rozbiła się i że z załogi, liczącej 85 osób, zaledwie dwanaście ocalono. Od czasu zatonięcia na wodach wschodnio-azjatyckich „Arcony“, tudzież zatopienia się u brzegów samoańskich łodzi działowych „Adler“ i „Eber“ dzieje marynarki niemieckiej nie zapisują katastrofy równej doniosłości. Uragan morski, którego ofiarą padła „Iltis“, nazywany *teifunem*, szaleje kilka razy do roku na wodach oceanu Indyjskiego i mórz chińskich; porywa on w wir swój i niszczy wszystko, co się na szlaku jego znajdzie. Marynarze znają tragiczną przemoc tego strasznego orkanu morskiego i usiłują w porę ujść jego kleszczom. Łódź działowa „Iltis“ od kilku lat już przebywała stale na wodach chińskich, miała ona siłę nośną 489 ton, 85 ludzi załogi i cztery działa szybkostrzałowe na pokładzie. Komendantem okrętu był kapitan Braun; do sztabu okrętowego należeli pierwszy porucznik Hollbach, drugi porucznik Fraustädter, porucznik morski Prese, asystent lekarski Hildebrand, maszynista Hill i płatnik Loss. Wszyscy oni, z wyjątkiem Lossa, który z powodu choroby pozostał w Czifu, utonęli.

O tej katastrofie *Post* pisze: Podczas katastrofy kanonierka „Iltis“ była w doskonałym stanie. Stwierdzają to ostatnie sprowozdania komendanta Brauna. Trzeba przypuścić, że „Iltis“ została zaskoczona przez wielką burzę, lub taifun, który dął od morzą ku wybrzeżom, albowiem Braun niewątpliwie nie zaniedbał żadnych środków ostrożności. „Iltis“ robiła 9·5 mil morskich na godzinę. Ta okoliczność, że w swym czasie podczas jazdy próbnej najwyższa szybkość kanonierki wynosiła 10 mil morskich, przemawia za tem, że machiny „Iltis“ znajdowały się również w dobrym stanie. Odkąd „Iltis“ była w służbie na wschodnio-azjatyckiej stacji, oddawano ją co pół roku do warsztatów.

Zbrodnia. Cały Berlin pozostaje pod przykrem wrażeniem zbrodni ohydnej, spełnionej przez niejakiego, Spieskiego z zawodu kowala. Nikczemny zbrodniarz nożem rzeźnickim zamordował wdowę Szmidt, od której wynajmował mieszkanie; jej córkę 20-letnią i dwoje dzieci ostatniej, córeczkę $1^1/_2$ roku i 7-letniego chłopca. Następnie drugim nożem rozpłatał sobie brzuch, a wieziony do szpitala, w drodze zmarł. Z ofiar zbrodni Spieskiego, chłopiec wkrótce ducha wyzionął, wszyscy inni śmiertelnie poranieni a lekarze nie mają żadnej nadziei utrzymania ich przy życiu.

Ilu jest Müllerów. Pewien statystyk obliczył, że w państwie niemieckiem jest nie mniej, niż 682,191 ludzi, noszących nazwisko Müller, na 73 ludzi przypada po jednym Müllerze. Szkoda, że ów statystyk nie sprawdził, wielu też jest Meierów?

Ślub magrabiego di Rudini z msgr. Incisa odbył się w Rzymie w kaplicze Sióstr Miłosierdzia. Uroczystość miała nader skromy, poufny charakter. Ślubu udzielił Don Giulio Grazioli. Margrabina Incisa otrzymała wiele kosztownych podarków; Król Humbert ofiarował jej bransoletę z szafirami i brylantami. Po ceremonji ślubnej odbyło się zebranie towarzyskie przy Porta Salaria.

Rozstrzelanie bandytów. Czytelnicy przypominają sobie zapewne porwanie dwóch dam przez bandytów tureckich z kąpieli w Yolova. Damy te zostały wreszcie oswobodzone za opłatą dużego okupu. Otóż depesza z Konstantynopola donosi, że rozstrzelano w Eski-Cheir, na stacji kolei w Anatolii, siedmiu rozbójników, sprawców porwania. Zwłoki ich zostały następnie wystawione na widok publiczny. Spodziewają się odnaleźć pozostałych bandytów.

O strasznym wypadku donoszą z Briese, posiadłości hr. Kospoth. Bawiący tam porucznik dragonów, baron Reinersdorff, skutkiem nieszczęśliwego wypadku na polowaniu, zastrzelił jedynego swego brata najmłodszego ośmnastoletniego, pełnego nadziei młodzieńca.

Pielgrzymka do grobu. W tych dniach dawni żołnierze badeńscy odbywali pielgrzymkę do grobu pierwszego wojskowego, zabitego podczas wojny. Grobowiec wznosi się w Schirlendorf, w pobliżu Niederbrunn, w Niższej Alzacji. Na kamieniu wyryty jest napis:

„Tu padł podczas rekonesansu dnia 25 lipca 1870 roku w wojnie przeciwko Francji Wilhelm Herbert Winsloe, porucznik 3 pułku dragonów badeńskich, pierwszy żołnierz niemiecki, zabity przez nieprzyjaciela“.

Ciekawy szczegół: ów wojownik niemiecki był poddanym angielskim, pełniącym służbę wojskową w Badenii.

„Krzew oblubienic“. W parku pałacowym w Osborne wznosi się myrt, zwany „krzewem oblubienic“, gdyż wszystkie księżniczki panującego domu angielskiego w dniu ślubu dostają wianek ślubny z tego krzewu. Pierwsza otrzymała go cesarzowa Fryderykowa, ostatnia dotychczas księżniczka Maud, przed kilku dniami.

Japońskie bicykle. Przemysłowi welocypedowemu w Ameryce i Europie grozi nowy współzawodnik, jest nim Japonja. Dotychczas rowery japońskie nie zostały jeszcze wprowadzone do Europy, lecz w New Yorku, z powadu cen bajecznie niskich, znajdują łatwy odbyt. Są przytem mocne, zgrabne i budowane według najnowszych medelów.

Kleptomanja szerzy się coraz bardziej w eleganckim świecie niewieścim w Londynie. Na liście związku, utworzonego przez kupców Westend dla ochrony wzajemnej przeciwko tej „chorobie“, znajduje 125 nazwisk. Istnienie tego związku wyszło na jaw świeżo w toku pewnego procesu. Skoro kleptomanka zostanie schwytaną *in flagranti*, nazwisko jej wciągnięte jest w listę i wszyscy członkowie związku dowiadują się o niem. Jednocześnie wyprawiany bywa list do jej ojca, męża lub opiekuna, w którym proszony jest o zwrot przedmiotu albo odszkodowanie. Prawie zawsze następuje to ostatnie. Na liście „podejrzanych“ znajduje się także 10 nazwisk męskich. W Paryżu kleptomanja rozwinięta jest jeszcze bardziej, niż w Londynie.

Wykopaliska. British Museum otrzymało ważny zbiór przedmiotów starożytnych z wykopalisk w Cyprze. Są to po większej części ozdoby złote, pochodzące z tak zwanego okresu mykeńskiego sztuki greckiej. Zbadanie ich może się przyczynić do określenia tej ważnej epoki, która dotychczas nie jest oznaczona. Miejsce wykopalisk leży opodal od współczesnej wioski Enkomi, o milę angielską od ruin starożytnego Salamis. Jest to dawne cmentarzysko. Wśród znalezionych przedmiotów srebrnych odznacza się piękny pierścień, z hieroglifami; w tym samym grobowcu znaleziono kilka szpilek ze szczerego złota, używanych w starożytności przez niewiasty greckie. Szpilki te długie, z ostrym końcem i grubą rękojeścią, podobne są do sztyletów. Najciekawszym jednak zabytkiem są dwie rzeźby z kości słoniowej: jedna przedstawia lwa, ze skrzydłami i głową orła. Robota nadzwyczaj delikatna. Człowiek ma typ i ubranie wschodnie. Te rzeźby podobne są do znalezionych przez sir Layard„ w pałacu Nimrond, który istniał od w IX do VIII przed Chrystusem, zapewne więc i cmentarzysko w Enkomi z tego okresu pochodzi. British Museum oczekuje drugiego transportu wykopalisk, składającego się z wazonów, rzeźb z kości słoniowej, a między niemi szkatułki, przedstawiającej epizody myśliwstwa.

Rada m. Milwaukee w Ameryce uchwaliła, aby w szkołach publicznych, do których uczęszcza więcej niż 250 dzieci polskich, był wykładany język polski i wprowadzone śpiewy polskie. Pensja nauczyciela ma wynosić 400 dolarów rocznie. Wskutek powyższej uchwały, od nowego roku szkolnego, t. j. od września, zaczną się wykłady języka polskiego w dwóch szkołach miejskich. W Milwaukee mieszka stale 40.000 naszych rodaków.

Oryginalny konkurs. Dziennik amerykański *The Chicago Chronicle* ogłosił temi dniami oryginalny konkurs; oto zapowiada, że rozda 40 nagród kobietom które zarabiają na swoje utrzymanie, a które otrzymają największą liczbę głosów od czytelników dziennika. W tym celu w każdym numerze znajduje się kupon, który należy wypełnić, wyciąć i odesłać do redakcji. Kupony będą umieszczane w przeciągu półtora miesiąca. Każdy z czytelników może oddać głosów, ile mu się podoba, używając, ma się rozumieć, odpowiednią ilość kuponów. Pierwszą nagrodę tego oryginalnego konkursu stanowi wolny bilet jazdy z Chicago do Europy i z powrotem oraz 300 dolarów na koszty podróży. Dziewiętnaście następnych nagród stanowią bilety kolejowe do rozmaitych miejsc kąpielowych w Stanach Zjednoczonych, nadto gotówka na utrzymanie w hotelach w przeciągu dwóch tygodni. Każda wreszcie z następujących takich nagrodzonych otrzyma! — po rowerze. Od chwili ogłoszenia tego konkursu liczba abonentów pomysłowego dziennika zwiększyła się w dwójnasób.

Zalew. W Stanach Zjednoczonych, skutkiem gwałtownej burzy, nastąpił zalew w miastach Norison i Golden. Znaleziono dotąd 25 ciał, lecz istnieje prawdopodobieństwo, że trupów będzie daleko więcej. Drzewa pewyrywane z korzeniami, a szyny dróg żelaznych, równie jak mosty poznoszone.

Sardynja znajduje się obecnie w nader smutnych warunkach ekonomicznych. Urząd podatkowy musi wystawiać na licytację drobne posiadłości kontrybuentów, którzy nie mogą podatków opłacić. W jednej gminie Jersu wywłaszczonych zostało w ten sposób 900 drobnych posiadaczy.

Dziennikarstwo w Honolulu. W rezydencji zmarłego króla Kalakawy wychodzi jeden dziennik poranny i dwa wieczorne, a oprócz tego kilka tygodników i miesięczników. W języku japońskim wydawany jest jeden dziennik i jeden miesięcznik, w języku portugalskim jeden dziennik, jeden tygodnik, w chińskim jeden miesięcznik i jeden tygodnik. Niedawno do drukowania *Honolulu Gazette* sprowadzono z New-Yorku maszynę rotacyjną.

Nekrologja. Stefan Ertel, architekt, budowniczy, lat 38' zmarł w Krakowie 29 lipca b. r.

Stefan Piwowarski, obywatel miasta Krakowa, lat 23, zmarł w Krakowie dnia 30 lipca b. r.

Wojciech Jachimowicz, malarz pokojowy i obywatel m. Krakowa, lat 58, zmarł nagle dnia 31 lipca br.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Wznowiony wczoraj „Gasparone" należy bezsprzecznie do najbardziej zgranych operetek w trupie lwowskiej. Nic więc dziwnego, że wczorajsze przedstawienie szło składnie i gładko, zwłaszcza akt I (prócz drugiego wejścia chóru) zasłużył w pełni na uznanie. Pani Kasprowiczowa, niezrównana Zenobja, pani Kliszewska Sora i pani Radwan hrabina tworzyły wyborny tercet kobiecy. P. Orzelski, gdyby więcej zwracał uwagi na akcję i śpiewał n. p. „Gdybym zbójcą był w istocie" nie do publiczności, lecz do hrabiny, mógłby zaliczyć partję Erminja do popisowych. P. Kratochwil (pełen humoru Lorio w Nitouche) walczył jako podesta nie bez powodzenia ze wspomnieniem gry ś. p. Skalskiego, p. Myszkowski dzielnym był Benozzem, a p. Jednowski wcale zręcznie wywiązał się z roli komicznego Sindulfa. Publiczności było mało.

* *La Quinzaine* w Nrze 27 daje na początek zeszytu obszerniejszy a głęboko pomyślany i ślicznie skreślony artykuł p. Leona Ollé Laprune, profesora wyższej szkoły Normalnej p. t. „Życie umysłowe katolicyzmu we Francji wieku XIX. Obrona wiary". Artykuł ten jest zapożyczony z książki zbiorowej, mającej się wkrótce ukazać w druku nakładem Firmin Didot p. t. „La France chrétienne dans l'histoire". Autor rozpoczyna tak: „Wiek XVIII wygnał chrystjanizm ze świata myślącego: wiekowi XIX przypadło w udziale wprowadzenie go tam napowrót". Rozpoczęły prace w tej sprawie umysły i talenty wielkie, jak: Chateaubriand, Józef de Maistre, Bonald, Montalambert, Lacordaire, Ozanam. Autor daje pyszną charakterystykę Lamennais'go, który, będąc zrazu jednym z najdzielniejszych szermierzy w sprawie rehabilitacji w umysłach współczesnych chrześcijaństwa i katolicyzmu, dał się porwać swemu temperamentowi tak dalece, że przez stolicę apostolską wkońcu potępiony być musiał. „Omylił się, pragnąc, ażeby wolność, dla zapewnienia postępu ludzkości, była pozbawiona wszelkiego wędzidła" — „nie mylił się wszelako, gdy twierdził, że w chwilach stanowczych, gdy cały świat chwieje się, szukając równowagi i rzuca się gwałtownie, aby znaleźć drogę właściwą, zadaniem jest Kościoła i tylko Kościoła, aby tę drogę wskazał"; nie mylił się, gdy dodawał, że Kościół: „jeżeli chce drogę wskazywać — musi iść przodem, musi postępować". Myślą przewodnią Lamennaiśgo było, że chrześcianizm powinien podbić i przekształcić świat odrodzony przez rewolucję. Montalambert wprowadził ideę katolicką do parlamentu, Lacordaire wniósł ją w postaci niebywałej dotąd na ambonę. Ozanam zdobył dla niej poszanowanie i poklask słuchaczów Sorbony. Żałujemy, że szczupłość miejsca nie pozwala nam na streszczenie świetnej charakterystyki tych trzech wielkich mężów nauki a wiernych synów Kościoła. Powtórzymy tylko ulubione zdanie Ozamana: „Nie należy sądzić, że wiara... utrzymuje chrześcijan w oddaleniu od wiedzy ludzkiej. Religja nietylko im dozwala, ale owszem zaleca zajmować się nauką". Po tej trójcy wielkich przyjaciół, p. Ollé Laprune daje z kolei charakterystykę działalności mężów takich jak: Dupauloup, mgr. Parisis, Karol Lenormant, Bautain, Gratry dom Guéranger, Ludwik Veuillot i w. i. Niezmiernie zajmującym jest obraz walk dwu stronnictw katolickich we Francji: liberalnego, którego duszą był mgr. Dupauloup, biskup Orleanu, a głównym organem — czasopismo *Le Correspondant* i — zachowawczego, którego głównym przedstawicielem był Ludwik Veuillot, człowiek świecki, redaktor dziennika *L'Univers*. Najciekawszem wszelako jest zakończenie artykułu, w którem autor wykazuje, jak chrześcijanizm zdobywa coraz potężniejszy wpływ na umysły, jak te umysły godzą się coraz bardziej z papiestwem, jak wreszcie Kościół katolicki, idąc ciągle ręka w rękę z duchem czasu, i pragnąc być wszędzie i we wszystkiem obecny, nad wszystkiem góruje a nic nie przygniatając i nie dusząc swym ciężarem, daje swe poparcie demokracji.

Pod tytułem „Balzac jako dramaturg" (Le théatre de Balzac), znajdujemy początek wielce zajmującego studjum literackiego p. Edmunda Biré o działalności Balzaca jako pisarza dramatycznego. Autor dowodzi tu, że Balzac dał początek nowemu kierunkowi w dramacie, tak samo jak w powieści, a to przez postawienie sobie za zasadę, że zarówno w pierwszym, jak w ostatniej pisarz powinien starać się o prawdę realną. P. Biré w wydrukowanej części swego studjum daje nam obraz pierwszych wysiłków i niepowodzeń Balzaca na scenie. Tłem tego obrazu — ówczesne literackie stosunki francuskie.

„Pięć listów niewydanych Lamartine'a" dają nam poznać ciężkie kłopoty pieniężne wielkiego wieszcza, spowodowane jego rozrzutnością, a zarazem wzniosły charakter poety.

P. Alfred Poizat, w artykule: „Wieś" (Le village) kreśli, pod postacią osobistych wspomnień, szereg wzruszających scen i ślicznie malowanych obrazów z życia proboszcza wiejskiego w jakimś zapadłym kącie Francji.

W II-giej części artykułu „Martial Delpit i Augustyn Thierry" p. des Valades przedstawia zabiegi i prace Delpita w czasie jego podróży do Londynu, podjętej celem poszukiwań historycznych w archiwach rządu angielskiego.

W rubryce: „Książki i idee", p. Jerzy Fonsegrive pod tytułem „Papieże i cywilizacja" zdaje sprawę z trzech świeżych dzieł sprawy tej dotyczących, a mianowicie: „Le Vatican, les papes et la civilisation, par Georges Goyau, André Pératé et Paul Fabre", — „Le Conclave, p. Lucius Lector" i — „Le Pape, les catholique et la question sociale, p. Leon Grégoire" (ed. 2-ga). Najobszerniej zastanawia się utalentowany krytyk nad dwoma częściami pierwszego z dzieł, skreślonemi przez p. Jerzego Goyau, a zatytułowanemi: „Pogląd ogólny na historję papieztwa" i „Rząd centralny Kościoła". Do ciekawej recenzji tej wrócimy może jeszcze.

W artykule: „Malarz i poeta" p. Juljan Bouchicot, zapoznaje nas z książką słynnego malarza francuskiego Juliusza Breton, zatytułowaną: „Un Peintre paysan", a dającą czytelnikom wrażenia i wspomnienia artysty pędzla, który jest zarazem poetą.

Ciekawe bardzo jest opowiadanie p. F. Porte, o znalezieniu pierwszego djamentu w Afryce południowej.

Kronika półmiesięczna, bibliografja i powieść (La conguête) wypełniają resztę nadesłanego nam zeszytu.

* W Londynie odbył się ślub panny Doroty Baird, która zachwycała Londyn w teatrze Haymarket jako „Trilby". Poślubiła Henryka Irving, najstarszego syna znakomitego aktora. Koledzy ofiarowali oblubienicy piękny zegar z epoki Ludwika XVI z napisem: „Dla Trilby od towarzyszów sceny".

* Bracia Reszkowie w Londynie, doczekali się niezwykłej owacji — londyńska prasa muzyczna ofiarowała znakomitym artystom adres treści następującej: „Braciom Janowi i Edwardowi Reszkom! Wielkim artystom, którzy zawsze wysoko utrzymać umieli godność swego zawodu i cieszyli się zaufaniem i szacunkiem publiczności. Mężom, których powodzenie nie zepsuło, a wszelkie hołdy nie pozbawiły skromności męzkiej. Śpiewakom, dzięki którym odżyły tradycje świetnej przeszłości i przetrwało do dnia dzisiejszego wszystko, co było znakomitego w ich sztuce. Aktorom lirycznym, ktorzy przyoblekli w duszę i ciało postacie urojone i żywe wrazili je oczom i pamięci. My, których nazwiska są niżej podpisane, londyńscy dziennikarze muzyczni, pragniemy złożyć hołd podziwu i wdzięczności, podziwu dla znakomitych talentów — wdzięczności za wzniosły przykład i rzadką rozkosz doskonałej sztuki". Adres ten, wykonany artystycznie w stylu gotyckim na welinie, ozdobiony tarczami w herbowych barwach, w dwóch egzemplarzach dla obu braci, oprawiony jest jako książka, złożona z czterech kartek — pierwsza zawiera sam adres, reszta zaś podpisy krytyków muzycznych pism londyńskich. Ten hołd prasy, oddany artystom, jest faktem niebywałym w kronikach opery czy dramatu, zwłaszcza w Anglji, gdzie bezimienność prasy i znana powściągliwosć dziennikarzy, stawia zaporę między nimi a artystami; trzeba dodać, że treść adresu wyszła z pod wytrawnego pióra p. Józefa Bennett'a, dziekana dziennikarzy muzycznych i głośnego krytyka *Daily Telegraph*.

* W dziennikach Goncourtów znajduje się wzmianka o słynnej tragiczce włoskiej Duse, którą bracia poznali w Wenecji. Opisują ją, jako artystkę nadzwyczaj niepodległego umysłu i kapryśnego usposobienia; w scenach, odpowiadających jej temperamentowi, gra po mistrzowsku wkłada w nie całą duszę w tych, które jej nie pociągają, ziewa lub je rodzenki. W pewnej sztuce, gdzie upadła dziewczyna, twierdzi, że nie ma córki; Duse nie uważając na publiczność, wymawiając te słowa, odwróciła się nagle do kulis, dla zażegnania uroku, wyciągnęła dwa palce, a następnie posłała od ust pocałunek córeczce swej, stojącej tam, którą ubóstwia.

Pogrzeb ś. p. Józefa Rogosza.

Wczoraj oddaliśmy ostatnią posługę chrześcijańską Temu, co stojąc twardo przy sztandarze wiary świętej, budził w narodzie łączność i samoobronę. Wczoraj złożono do grobu żołnierza za wolność i niepodległość ojczyzny z r. 1863, wczoraj odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki wybitnego powieściopisarza, z Bożej łaski publicysty, a naszego b. naczelnego redaktora, ś. p. Józefa Rogosza.

Cały Kraków chrześcijański pospieszył w szeregi konduktu żałobnego, bliższe i dalsze okolice przysłały licznych swych reprezentantów. Orszak żałobny, złożony z tysięcy, wyruszył o godzinie 5 po południu z krypty księży Pijarów. Przed kościołem chór opery lwowskiej pod batutą p. Henryka Zegarkowskiego, wykonał chorał Troschla „Duszy, co rzuca świata cierpienia". Po śpiewie ruszono w drogę. Pochód rozpoczynały bractwa z chorągwiami z kościołów: Bożego Ciała, SS. Aniołów Stróżów, ze Skałki, św. Katarzyny, bractwo Matki Bożej Różańcowej u OO. Dominikanów, Matki Bożej u OO. Bernardynów, wreszcie Wszystkich Świętych z kościoła św. Piotra. Następnie szła kapela „Harmonja" z p. Ondraczkiem na czele, intonując w stosownych chwilach marsze żałobne. Tuż za „Harmonją" postępował oddział Sokołów krakowskiego i podgórskiego, którym przewodniczył dyrektor druh Świderski.

Rozpoczynały się delegacje z wieńcami. Niesiono między innemi wstęgę od ogrzewalni kolei państwowej z napisem: „Prawemu obywatelowi i obrońcy idei narodu" (pieniądze zebrane na wieniec przeznaczone zostały jako początek funduszu na pomnik dla nieboszczyka), dalej postępowały delegacje z Grzegórzek i innych miejscowości pozamiejskich niosąc wieniec od rodziny Wilczyńskich, rodziny Zemanków, Teodora Smolarza, wieniec zecerów *Głosu Narodu* nieśli sami zecerzy, wieniec od oficjalistów książęcego skarbu Myślenickiego, od Tow. dziennikarzy polskich, od p. Przybylskiego z linji A—B w Krakowie z napisem: „Obrońcy chrześcijańskiego przemysłu", od Tow. Opieki Weteranów z r 1830 i 31, od Tow. Ogrodniczego krakowskiego, od teatru lwowskiego, od Administracji *Głosu Narodu* i od współpracowników *Głosu Narodu* nieśli również delegaci.

Korporacje przemysłowców i rękodzielników z 24 sztandarami poprzedzały orszak duchownych. Pierwsi szli OO. Kapucyni z gwardjanem O. Bernardem Kluzekiem, dalej OO. Reformaci, OO. Karmelici, OO. Bonifratrzy (przeor, superior i kapelan), O. Badeni T. J., OO. Paulini i księża Pijarzy. Kondukt pogrzebowy prowadzili ks. rektor Tadeusz Chromecki, oraz ks. kanonik Jan Borsuk gr. kat. proboszcz, towarzyszyli księża dr Juljan Bukowski, Juljusz Drohojewski, Centt, Mikulski, Kaczmarczyk i kilku duchownych kleryków świeckich.

Obok karawanu niesiono tradycyjne miecze cechu rzeźnickiego. Za trumną obrzuconą wieńcami i kwiatami postępowała w głębokim smutku pogrążona rodzina. Niezliczony zastęp publiczności chrześcijańskiej zamykał ten imponujący kondukt pogrzebowy. Wśród idących za trumną widzieliśmy: hr. Starzeńskiego, zastępcę delegata, dra posła Fr. Paszkowskiego, wiceprezesa Rady powiatowej, prof. dra posła Jordana, dyrektora poczty i telegrafu krakowskiego p. Dawidowskiego, nadinspektora kolei państwowej p. Horoszkiewicza, korporację kupców chrześcijańskich, reprezentację Kasyna Powszechnego z p. nadradcą Heroldem i sekretarzem p. Sulimirskim na czele. Orszak postępował ulicami św. Jana, Rynkiem gł., ul. Florjańską, Basztową, Lubicz przez rampę kolejową, wreszcie Rakowicką na cmentarz. Zwłoki na marach od bramy cmentarnej poniosła delegacja ogrzewalni kolejowych.

Przy grobie ceremonję kościelną podług obrządku grecko-katolickiego, odprawił ks. kanonik Jan Borsuk, proboszcz kościoła św. Norberta w Krakowie. Ceremonji towarzyszył chór ruski, pod kierunkiem p. Szymona Lewickiego. Chór ten na zakończenie odśpiewał „Wicznaja pamiat". Ceremonję kościelną podług obrządku łacińskiego odprawił ks. rektor Tadeusz Chromecki, podczas której chór „Lutni", pod wodzą dyrektora A. Steibelta, odśpiewał pieśń żałobną „Pożegnał już ten świat", a na zakończenie „Salve Regina" Röderera.

Zabrał głos p. Witalis Szpakowski, prezes „Koła mieszczańskiego", przemówił zaś w te słowa:

„Stoimy nad grobem świętej i nieodżałowanej pamięci niestrudzonego św. Wiary i ideałów narodowych obrońcy. Mieszczaństwo krakowskie ponosi ciężką i bolesną stratę, tracąc szermierza, obrońcę i rzecznika nietylko spraw narodowych, ale każdej uczciwej myśli, każdej słusznej dobrej sprawy: każda instytucja nasza, każda gałęź naszego handlu, przemysłu i rękodzieł, znajdowała gorące poparcie w ś. p. Józefie Rogoszu, oddanego całem sercem orędownika. Ś. p. Józef Rogosz, walcząc pod sztandarem „Bóg i Ojczyzna" poległ, umilkł na wieki, ale wielka zasada, której gorliwym był obrońcą, a streszczająca się w słowach: łączność i samoobrona, ta z Nim do grobu nie zeszła — pod jej sztandarem my dalej walczyć będziemy, dopóki nie zwyciężymy.

Żegnam Cię więc mężu, pełen zasługi w imieniu całego mieszczaństwa krakowskiego, życzę Ci, aby lekką była ta ziemia polska, którą tak gorąco kochałeś, dla której walczyłeś, a której Bóg nie pozwolił Ci zobaczyć czystą w pełni chwały i blasku".

Sławetnemu cechowi rzeźnickiemu podczas pogrzebu przewodniczył w nieobecności starszego p. Szymon Drożdżowski, podstarszy. Po złożeniu sztandarów i mieczów, uczestnicy pogrzebu zebrali się w lokalu cechowem na Kotłowem, gdzie pamięć ś. p. Rogosza, jako obrońcy chrześcijańskiego przemysłu uczcił pięknem przemówieniem p. Stanisław Armółowicz (junior). Mistrzem ceremonji pogrzebowej był p. Wincenty Szatkowski.

HUMOR.

MONOLOGI SCHMEIGELESA.

II.

Druga ciocia, Baile zwie się
Bardzo ładny szynk ma z wódkiem

Co ogromny dochód niesze,
Ten szynk to jest »pod kogutkiem“
Każda izba w nocy, z rana
Pijakami jest napchana.
Baila (bo interes taki
Wimaga nie mało szyły
Wirzucacz trzeba pijaki,
Gdy już bardzo sze upiły).
Gimnastyki sze uczyła,
Bardzo wielką jest jej sziła.
W szynku ruch jest w dzień i w nocy,
Tłumy ludzi wciąż nie małe.
Za rok przy Baily pomocy
Gospodarstwo przepić całe
Chłop potrafi bez trudnoszczi
Tyle una ma zdolnoszczi.
Baila ciężko wciąż pracuje,
Lecz pieniędzy nazbierała,
Na zdrowiu trochę szwankuje,
Czasem zbita, szina cała.
Pijaki mimo jej szły.
Wszystkie zęby jej wibiły.

III.

Trzecia czocia ukochana
Obwarzanki sprzedawała,
Pięknym głosem w nocy, z rana
Przy tem sobie furt szpiwała
Aż direktor od opery,
Raz usłyszał jej trylery,
Potem pilnie sze uczyła
W takiej szkole od szpiwania,
Aż już sze wikształciła
W pięknej sztuce trylowania
Prima-donną jest w operze
I wisokie tony bierze.
Ona to sze naziwała
Po rodzicach Łaja Broda,
Lecz nazwisko zamieniała,
Bo to u szpiwaczek moda.
Teraz włoskie nosi miano,
Lucia, Bianka Brodolano,
Czi w Pariżu, ci w Krakowie,
Skoro tylko gdzie zaszpiwa,
To w tiatrze są żidkowie.
Czasem to ich tysząc biwa.
Tiatr pełny, jak bożnica,
Każdy żid się nią zachwica.

— Pieniądze dostaniecie na pewno, ale nie w tym miesiącu!
— To samo mi pan i w zeszłym miesiącu powiedział!
— A czym może słowa nie dotrzymał?!

— Ja to już od urodzenia mam straszny „pech“. Tak naprzykład wszystkie panny, które pragnąłem zaślubić z miłości, niezmiennie były bez grosza!

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 31 lipca (w południe). Przybył tu marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni.

Berlin 31 lipca (w południe). Zarząd miejski Berlina ma zamiar wziąć udział w wystawie paryskiej 1900 roku, podobnie jak swego czasu w Chicago, wystawiając w dziale niemieckiej wystawy inżynierskiej modele, plany i rysunki miejskich budowli. Udział ten będzie zależeć od zezwolenia ze strony reprezentacji gminnej.

Monachium 31 lipca (w południe). Książę rejent nadał księciu bułgarskiemu wielki krzyż orderu św. Huberta.

Niżny Nowogród 31 lipca (w południe). Przybył tu onegdaj car wraz z carową. Przyjęcie było nadzwyczaj uroczyste. Na wystawę przyjechali cesarstwo wśród strasznej ulewy i gradu.

Paryż 31 lipca (w południe). Minister marynarki, admirał Besnard, zaprzecza energicznie, jakoby na odwołanie jen. Doddsa z Tonkinu wpłynęły względy polityczne.

Paryż 31 lipca (w południe). Sprawcę zamachu na Faure'a, François, odprowadzono do domu obłąkanych, stwierdziwszy u niego manję prześladowczą.

Paryż 31 lipca (w południe). *Figaro* donosi, że policja aresztowała na drodze do Hawru znanego anarchistę Werthe'a, który wędrował do Hawru, gdzie przebywa obecnie prezydent Faure.

Paryż 31 lipca (w południe). Li Hung-Czang miał znowu wczoraj dwugodzinną konferencję z ministrem spraw wewnętrznych Hanotaux.

Paryż 31 lipca (w południe). Nowa 3-procentowa pożyczka rosyjska, której emisję powierzono we Francji braciom Rotszyldom, pokryta została w Paryżu i departamentach przeszło 25 razy.

Zürych 31 lipca (w południe). Ze szczytu Gemmenalphorn spadł turysta Emil Jaun z Berlina. Znaleziono go śmiertelnie rannego.

Montreal 31 lipca (w południe). Pożar zniszczył znaczną część zabudowań, zamierzonej na rok 1897 międzynarodowej wystawy. Szkody oceniają na 200.000 dolarów.

Kair 31 lipca (w południe). Dotąd zmarło w Egipcie na cholerę 12 tysięcy osób. Wyzdrowiało dotąd tylko 2000. (W r. 1883 zmarło w Egipcie na cholerę osób 58.000).

Londyn 31 lipca (w południe). Ponieważ Jameson i towarzysze zrzekają się apelacji, odwieziono ich wczoraj już niespostrzeżenie do więzienia.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Zagrzeb 1 sierpnia (rano). Po sześciotygodniowej rozprawie sądowej wydano wyrok przeciwko bandzie złoczyńców ze Stenjevac. Z pomiędzy 36 oskarżonych, którzy popełnili ośmnaście zbrodni i położyli trupem dwunastu ludzi, siedmnastu skazano na śmierć przez powieszenie. Jednego skazano na dwudziestoletnie więzienie, jednego na siedmnastoletnie, dwóch na piętnastoletnie, jednego na 10-letnie, pięciu na mniej ciężkie kary. Ośmiu uwolniono. Pomiędzy skazanymi na śmierć znajdują się dwie kobiety.

Kilonja 1 sierpnia (rano). Przybył tu *attaché* marynarki w francuskiej ambasadzie w Berlinie, ażeby cesarzowi Wilhelmowi wyrazić podziękowanie rządu francuskiego za uratowanie francuskiego parowca „Chanzy“. Cesarz wczoraj w południe odjechał do Berlina.

Berlin 1 sierpnia (rano). Powstał plan użycia środków przymusowych przeciwko Grecji ze strony mocarstw. Jako taki środek przymusowy został podany plan blokady Krety.

Monachjum 1 sierpnia (rano). *Münch. Allgemeine Ztg* donosi: Toczą się obecnie między Watykanem a Petersburgiem ważne rokowania dyplomatyczne. Od koronacji cara bawi w Petersburgu monsignore Tarnassi. Oprócz tego udał się w ostatnich dniach wysoki dygnitarz watykański do Petersburga. Obaj ci wysłannicy mają przybyć przed przyjazdem cara do Wiednia i pozostać w Wiedniu podczas pobytu cara. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Zemun 1 sierpnia (rano). Uczeń szkoły realnej Stefan Milosewicz, który zranił wystrzałem z rewolweru swego profesora przez zemstę za zły stopień, skazany został przez sąd w Mickowicach na 18 miesięcy więzienia z jednym dniem postu co miesiąc. Aż do prawomocności wyroku Milosewicz wypuszczony został na wolność.

Londyn 1 sierpnia (rano). Kongres socjalistów uchwalił rezolucję, oświadczającą się za powszechnem prawem głosowania dla wszystkich pełnoletnich za prawem inicjatywy ludu, a wreszcie za zaprowadzeniem na wzór szwajcarski lokalnego i narodowego referendum. Kongres oświadczył dalej, że emancypacja kobiet jest nierozłączną od emancypacji robotników i wydał odezwę do pracujących klas wszystkich krajów, wzywającą do organizowania się dla zwalczenia kapitalizmu i dla tryumfu międzynarodowej socjalnej demokracji. Kongres uznał dalej wszelką politykę kolonialną, pod jakimkolwiekbądź pozorem prowadzoną za politykę zaborczą i pole do kapitalistycznego wyzysku. Jako główni mowcy występowali Bebel i Jaurès.

Ateny 1 sierpnia (rano). Według ostatnich wiadomości z Kanei przyszło do ponownych gwałtownych starć pomiędzy wojskami tureckiemi, Mahometanami i powstańcami na najrozmaitszych miejscach. Mnóstwo ofiar w ludziach. Na przesunięcie tureckich wojsk ku tessalskiej granicy odpowiedział rząd grecki wysłaniem dwóch pułków piechoty, jednego kawalerji i jednego artylerji do Tessalji. Grecja w ciszy mobilizuje całą armję i flotę.

Ateny 1 sierpnia (rano). Uzbrojony oddział powstańczy, który usiłował przedrzeć się przez granicę Macedonji, został przez Turków odparty. Zdaje się, że innym oddziałom udało się wkroczyć do Macedonji.

Havanna 1 sierpnia (rano). W głównej miejscowości wyspy Pinos odkryto spisek. Zapasy broni i amunicji skonfiskowano i przedsięwzięto liczne aresztowania. Między uwięzionymi wybuchł bunt. Policja przywróciła porządek.

Washington 1 sierpnia (rano). Prezydent Cleveland wydał proklamację, zalecającą obywatelom amerykańskim zachowanie neutralności wobec Kuby i przestrzegającą, że naruszenie neutralności surowo będzie karane.

Wiedeń 1 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 361·37 Anglobanki 155·50; Länderbank 251·25; Staatsbahny 259·12; Lombardy 102·25; Renta majowa 101·60; Renta koronowa węgierska 99·55; Alpiny 80·50; Tureckie 50·40.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 31 lipca.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu prawie żadnych nie było obrotów, gdyż zapasy starego zboża są wyczerpane, a z nowego pojawiło się zaledwie parę drobnych partyj żyta. Skutkiem tego ceny dotychczasowe utrzymały się, pozostały jednak nominalne.

Płacono pszenicę: białą 7·10 do 7·50; czerwoną 7·10 do 7·40 złr.; żółtą 7·10 do 7·40 złr.; żyto 6·— do 6·50 złr.; jęczmień browarny ·— do ·— złr.; na paszę 5·— do 5.10— złr; owies 5·90 do 6·— złr.; — wykę —·— do —·— złr.; żyto nowe 6·— do 6·15 złr., rzepak nowy ·— do ·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. Fr. St. Zakrzewski, A. Stromfel, Klamrzyńska i dr A. Kochnowski z Warszawy, Z. Eppler z Wiednia, Z. Riechowska z Warszawy, J. Hamper z Wiednia, J. R. Kłojer z Berna mor., Wł. Chwalibóg z Królestwa Polskiego, St. hr. Grzegorzewski z Warszawy, J. Tomaszewski z Warszawy, M. Sozański ze Lwowa.

Hotel Saski. A. Sroka z Karlsruhe, G. Zgleczewski z Zakopanego, K. Czapuczyński z Buhajówki, H. Schneider z Karlsruhe, H. Dobrzański z Galicji, M. hr. Rey z Psar, E. Krzyszkowska z Mizocza, M. Chylewski z Kreuzberga, A. I. Harting z Galicji, T. Nieczuja z Barszczowa, Wł. Szenic, A. J. Rodkiewicz, H. Śliwicki, B. Paszkowski i A. Szwede z Warszawy.

Hotel Drezdeński. K. Horwathowa, W. Walewska, G. Arnold, F. L. Ziembińska i E. Hermannowa z Warszawy, M. Soffer z Wiednia, J. Snit z Granicy, A. Marcinkowski z Poznania, J. Czapski z Kuchar, R. Steiner z Friedlandu, dr Fr. Spacek z Kromieryżu.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 49 po połudn. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31-go lipca — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	60	Losy tureckie	50	25
srebrna	101	75	Anglobank	155	50
4% złota	123	10	Unior	289	50
4% koronowa	101	50	Bankverein	266	00
4% „ „ złota	122	20	Akcje Länderbank	251	—
4% Renta węg. kor.	99	45	„ „ lwowsko-czerniow.	288	50
Akcje banku au.-w.	976	00	„ „ połudn.	102	25
„ kredytowe	361	25	Elbenthal	274	50
Londyn vista	199	70	Nordbahn	3400	
Marki	58	70	Staatsbahn	359	00
Napoleony	9	51	Alpin	80	25
Włoskie banknoty	44	40	Akcje tytoniowe	155	—
Dukaty	5	64	Ruble	126	50
Losy prem. węg.	153	—			

Usposobienie giełdy mdłe.

Berlin 31-go lipca.

Banknoty austr.	170	35	4% Listy likw. pol.	68	00
Krótki Wiedeń	170	25	Renta włoska	87	99
Banknoty ros.	216	10	Akcje austr. kred.	226	75
Listy zast. pols.	216	00	Ultimo ruble	216	—

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie